

Rok XXVIII

Nr e-98 (294)

Grudzień 2014

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



*Wesołych Świąt  
i Do Siego Roku!*

## Z NASZEGO REGIONU

Jesienne Rudawy .....	Krzysztof Gdula .....	3
Babi Kamień – niedostępny szczyt Gór Sowich .....	Bartosz Skowroński .....	4
Kamiennogórska sztolnia „Arado” .....	LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie” ...	6
„Punkty potrójne” w Sudetach .....	Witold Komorowski .....	7
Polski biegun zimna w Górach Izerskich .....	Stanisław Dziuba .....	10
Zagadka głazu w Krzaczyne .....	Zbigniew Piepiora i Robert Andrzejewski	11

## OJCZYSTE SZLAKI

Dar szczególny i wspaniały (12) .....	Kazimierz Denek .....	12
Podniebny skalny szlak .....	Tomasz Kowalik .....	16
W 100. Rocznicę Wielkiej Wojny (4) .....	Opr. Andrzej Rumiński .....	18
Nasz ulubiony święty – święty Mikołaj .....	Zuzanna Pietrukiewicz .....	19

## TRASA MIESIĄCA

Spokojnie na Kowadło .....	Andrzej Bielski .....	21
----------------------------	-----------------------	----

## GLOBTROTER

Rodzinny trekking w Małym Kaukazie .....	Adam Kutny .....	22
Śluzę Kanału Rideau w Ottawie .....	Mirosław J. Barański .....	23

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Final Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej 2014 .....	Krzysztof Tęcza .....	26
Wakacyjne wspomnienie .....	Maria Chróścicka .....	27
Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej 2014 .....	Krzysztof Tęcza .....	29
Tu sto lat temu rodziła się Niepodległa .....	Maria Basza .....	29
Sudety Zachodnie w fotografii Jacka Potockiego .....	Zbigniew Piepiora .....	31
Utworzono Karkonoską Pracownię Regionalną .....	Krzysztof Tęcza .....	32
Narodowe Święto Niepodległości 2014 w Głuchołazach .....	Wojciech Radliński .....	32
Rozkaz wydany 20 sierpnia 1807 roku .....	Zorubłow – pułkownik .....	34
Świąteczny jarmark na monachijskim lotnisku .....	Corinna Born .....	34
Znam swój kraj .....	Anna Zygmata .....	35
Nowa odznaka turystyczno-krajoznawcza .....	Anna Zygmata .....	35

## PORADNIK TURYSTY

Małe góry – małe kłopoty? .....	Juliusz Wysłouch .....	37
---------------------------------	------------------------	----

## NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Król z królową w jednej (masce) .....	Sobiesław Mazurski .....	39
---------------------------------------	--------------------------	----

## SYLWETKI „NA SZLAKU”

Dolny Śląsk pełen historii – czyli ciekawe, filmowe lekcje z dziejów regionu .....	Wojciech Radliński .....	40
Uzupełnienie .....	Andrzej Rumiński .....	43

## RECENZJE, NOWOŚCI

Nowe „Karkonosze” .....	Krzysztof Tęcza .....	44
-------------------------	-----------------------	----

## LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Apel powstającego Muzeum II Wojny Światowej .....	Waldemar Kowalski i A.R. ....	45
w drodze do Pańszczycy .....	Joanna Pociask-Karteczka .....	46

Na okładce: Śnieżka w Karkonoszach. Fot. Zbigniew Piepiora

## Jesienne Rudawy

Gdy trzy tygodnie temu wędrowałem zamglonymi szczytami Gór Złotych, myślałem, że właśnie żegnając się z wyprawami w słoneczny czas, a witam chmurny i mglisty listopad, czy mógłbym wtedy przypuszczać, że najpiękniejszy dzień, bo niespodziewany o tak późnej porze roku – jak późna miłość – dzień wypełniony słońcem i czystym błękitem od pierwszej do ostatniej swojej chwili, że taki dzień jest jeszcze przede mną? Chyba nie. A przecież tak było, bo jedyne chmury, jakie widziałem, okrywały wczesnym rankiem szczyty Karkonoszy, ale nawet one przedstawiały piękno: były ostro rysowanym na tle błękitu majestatycznym wałem przykrywającym szczyty gór, mlecznym dołem, górą opalizującym perłowo. Jednak wysysane przez słońce chmury szybko nikły i nawet Śnieżka, ta chmurzasta marudnica, nie potrafiła zbyt długo zatrzymać ich dla siebie.

Wyjechałem głęboką nocą, o czwartej, chcąc być na miejscu z początkiem dnia, tak przecież krótkiego teraz. Samochód zostawiłem na parkingu na Przełęczy Karpnickiej, kwadrans drogi pieszej od schroniska „Szwajcarka”, i już o siódmej zarzuciłem plecak. Przed ósmą byłem na lewym cycku Bardotki – na Krzyżnej Górze, a cień jej całego i jakże okazałego biustu oglądałem w dolinie. Słońce niewiele wychyliło się zza ściany Karkonoszy, tyle tylko, by złotem oprószyć niebieską dolinę i nadać wyrazistych, radosnych kolorów zboczom Gór Kaczawskich po drugiej stronie doliny. Patrzyłem urzeczony: w czystym powietrzu widziałem budynki na Szrenicy i stację TV na szczycie Śnieżnych Kotłów, a w Jeleniej Górze budynki mogłem policzyć; przejrzystość powietrza pozwalała na swobodny lot wzroku daleko, po krańce odległego horyzontu, a zdawało się, jakby wszędzie było blisko, na wyciągnięcie ręki. Bogactwo i wyrazistość barw oraz ich przemiany fascynowały; stałem na tym szczycie chłostany silnym i zimnym wiatrem i zwyczajnie szkoda mi było tak po prostu odwrócić się i zejść.

Na szczytowej skale Sokolika widziałem ludzi – nie tylko ja wybrałem się o tak wczesnej porze. Poszedłem na bliźniaczą górę ładnym i wygodnym szlakiem: szutrową dróżką idącą na szczyt zakolami wśród świerków. Taka właśnie droga: uśmiechnięta i zapraszająca, ocieniona drzewami, prowadząca gdzieś tam, za horyzont, do celu odległego, taką właśnie drogę kocham i takiej jestem niesyty. Bariereki chroniące platformę widokową na szczycie faktycznie są nieco zbyt niskie, ale postawienie tam ławek było świetnym pomysłem. Siedziałem i gapiłem się, bezskutecznie próbując ustalić, w którą stronę widok jest piękniejszy, a zgonił mnie ze szczytu czas, świadomość krótkości listopadowego dnia.

Zielonym szlakiem poszedłem ku zamkowi Bolczów. Trasa piękna, bo i słońce towarzyszyło, malując dla mnie (oczywiście, że dla mnie!) szare pnie drzew kolorami bursztynów, i niebieskie Karkonosze nierzadko widywałem między drzewami; nawet Śnieżka odsłoniła głowę chwaląc się dyskami swoich budowli na szczycie i smugami śniegu na zboczach. Zamek i jego otoczenie warte jest zobaczenia: ponad korony bukowego boru wystają głazy i resztki murów, prastare i tajemnicze niczym siedziba czarnoksiężnika z powieści fantasy. Gdy patrzy się na pomysłowe tam wcielenie skał w budowlę,



Panorama Karkonoszy

zadziwia kolejna ich przemiana: kiedyś były grupą kamieni stojących tam od tysiącleci, później przyszedł człowiek i połączył je murami czyniąc z nich fragmenty swojej budowli, a oto teraz, po upływie wieków, dzieło człowieka rozpada się odsłaniając te same skały – niewzruszone w swoim obojętnym na ludzkie szaleństwa trwaniu idącym przez wieki wieków. Warto tam pójść i dla dalekich widoków: ze szczytu zamkowych murów widać, jak z niemal całej mojej trasy, bliźniacze i swojskie, bliskie i zielone szczyty Krzyżnej i Sokolika, a ponad wierzchołkami drzew odległą, białoniebieską Śnieżkę.

Z zamku poszedłem czarnym szlakiem ku Głaziskom Janowickim, a dalej zielonym szlakiem via Skalny Most i Starościńskie Skały do parkingu na przełęczy, gdzie dotarłem o szesnastej, po dziewięciu godzinach na szlaku. Po drodze wlałem na każdą chyba skałę, na którą potrafiłem się wdrapać.

Na szlaku zobaczyłem dwóch chłopaków niosących na plecach coś, co wielkością przypominało mi starą komodę mojej babki. Później, pod jedną ze skałek, zobaczyłem, że nie oni jedni nieśli tak wielki dobytek i że nie była to żadna komoda, a materac – konieczne, jak się zdaje, wyposażenie miłośników wdrapywania się na skały. Chodzi tutaj o ciapy: otóż oni noszą ze sobą takie specjalne, ładne i chyba drogie ciapy, a gdy je założą u podnóża skały, to zapewne nie chcą ich zabrudzić, no i dlatego noszą te komody... to znaczy te materace. A jednego z nich widziałem, jak szczoteczką do zębów i białym proszkiem (do zębów? do prania?) szorował skałę przed wejściem na nią; wiele jest tam skał miejscami wyszorowanych do białości. Takie z tych chłopaków czyszciszki są... Co ciekawe: mało widziałem samego wdrapywania się na skały, za to wiele przygotowań: chodzenia wokół, zadzierania głowy, układania zwojów lin, zawieszania na sobie licznych pasów z klamerkami, gmerania po plecach, a najwięcej było pogaduszek w jakimś dziwnym języku. Podobnym do polskiego, ale tylko podobnym, bo ni w ząb nie mogłem zrozumieć, o czym mówią, mimo iż wiele słów jakby polskich było.

Na jedną z większych skał, na Skalny Most, oczywiście wdrapałem się. Co prawda bez lin, ale też nie frontowymi, a kuchennymi drzwiami: od tyłu, gdzie wysokość skały zmniejszała się z jakichś 30 do 7 m, z licznymi nierównościami umożliwiającymi wejście. Szczyt jest pełen rozpadlin, stąpałem po spękanych skałach, ale do samego mostu doszedłem i na dowód zrobiłem jego zdjęcia z góry, jednak nogi miałem tak miękkie i dziwnie drżące, że przestałem się dziwić tamtym młodym, obwieszonym linami, karabińczykami, bloczkami, windami etc. Zdjęć zrobiłem tyle, ile tylko zmieściła karta pamięci; w czarne, niekończące się wieczory grudniowe będą mi przypominały cud przeniesienia kwietniowego czasu w środek jesieni i jeden piękny dzień mojego życia.

*Krzysztof Gdula*

---

## Babi Kamień – niedostępny szczyt Gór Sowich

**W**ydawać by się mogło, że wyrastający na 670 m n.p.m. Babi Kamień – szczyt w północnej części Gór Sowich – nie jest jakimś niezwykle trudnym do zdobycia. Jednak jest. Stanać na nim może bowiem w zasadzie tylko... właściciel zarastającej u góry krzakami łąki. Porasta ona północno-wschodnie zbocza góry sięgając także jej szczytu. Tak się bowiem składa, że najwyższy punkt w rejonie wierzchołka leży już w obrębie jego nieruchomości. Świadczyć o tym mogą kolczaste druty, linka i taśma przymocowane do drewnianych bali. Skutecznie zagradzają one drogę potencjalnemu zdobywcy szczytu. Szczytem Babiego Kamienia jest *de facto* spory kopczyk w południowo-wschodniej części wierzchołka. Być może, pochodzenia antropogenicznego. Tworzą go, przynajmniej w dolnej części, starannie ułożone, omszone głązy. Zapewne to granica jeszcze przedwojennej miedzy. Wierzchołek kopczyka porastają krzewy. Jego najwyższa część to najwyższe miejsce na Babim Kamieniu. O ile kopczyk jest wytworem człowieka, szczyt Babiego Kamienia można by porównać do szczytu Śnieżnika (1426 m). Po wysadzeniu tamtejszej wieży widokowej najwyższy szczyt Ziemi Kłodzkiej stał się wyższy, co spowodował człowiek, nie sama przyroda. Na Babim Kamieniu wieży widokowej nigdy nie było. Nie znaczy to, że nie ma zeń żadnych widoków. Z rejonu wierzchołka przez cały rok widać co nieco na wschód i mniej na północ. Dominuje Dział Michałkowski i inne wzniesienia północnej części Gór Sowich. Za nimi ciekawie prezentuje się stąd Masyw Ślęży. Widoki na południe ogranicza w całości las. Tylko w porach bezlistnych zza drzew, po zachodniej stronie wierzchołka, przebija się widok doliny Walimki, Działu Jawornickiego i Włodarza (811 m). Blisko kopczyka, już też w granicach



**Ruina gospodarstwa rolnego pod Babim Kamieniem na wysokości ok. 600 m n.p.m.**

czyjejs nieruchomości, leży spory głaz, jeden z dwóch najokazalszych w rejonie wierzchołka. Tyle widać zza ogrodzenia. Jeszcze przed nim w ziemi stoi kamienny, pewnie przedwojenny, słupek.

Wspomniany kopczyk nie jest jedynym tego rodzaju obiektem w partii szczytowej Babiego Kamienia. Nieco na zachód od niego wyrasta niżej inny. Od strony dostępnego dla turysty lasu widoczne jest na nim nagromadzenie bloczków skalnych, „oblepiających” małą górkę. Praktycznie jak miniaturowe gołoborze. Jeszcze bardziej na zachód od tego kopczyka leży spory głaz. Ani on, ani wspomniany wyżej nie noszą jed-

nak nazwy Babi Kamień. Formacji skalnej o takiej nazwie szukać trzeba na południe od wierzchołka. A już całkiem daleko stąd do innej zaznaczonej na mapach skałki, jaką jest Sępik. Wznosi się ona na południowym zboczu góry od strony doliny Walimki.

Kolczasty płot na wierzchołku to nie jedyna przeszkoda, z jaką spotka się turysta penetrujący górne partie Babiego Kamienia. Nie tylko nie staniemy na szczycie tego wzniesienia, ale i na lwiej części północnych i wschodnich zboczy góry. Praktycznie wszystkie łąki porastające je są poprzegradzane. Nie da się wejść na Babi Kamień przez Wysokie Lipy od strony Zagórza Śląskiego. Nic też z wejścia od strony Toszowic – dziś stanowiących część Glinna. Gruntowa droga prowadzi wprawdzie do leżących praktycznie pod wierzchołkiem odosobnionych zespołów zabudowań. Jednak dla zwykłego śmiertelnika kończy się przy dwóch kamiennych słupkach z metalowym szlabanem. Dalej, mimo śladu drogi, ciągnie się czyjaś nieruchomość. Na pocieszenie tuż obok kamiennych słupków ze szlabanem można zobaczyć nieźle zachowaną ruinę dawno opuszczonego gospodarstwa. Zobaczyć też tylko z drogi. Tasiemka i kolczaste druty ogradzają i ten teren.

Jedyny sposób, aby zdobyć wierzchołek Babiego Kamienia, to wspinaczka południowymi i południowo-zachodnimi, zalesionymi zboczami. Miejscami stromo opadają one do doliny Walimki. Mimo kilku leśnych dróg, przecinających południowe i zachodnie zbocza, żadna nie doprowadzi nas do góry. Na wierzchołek nie wiedzie też żaden znakowany szlak. Pozostaje orientowanie mapy i mozolna wspinaczka ku górze. W jej trakcie można się tu łatwo natknąć na dzikie zwierzęta. Liczne, małe zarośla to dla nich świetna ostoja.

Kogo zniechęca ten opis, a gościć będzie w tych stronach, może pokusić się na o wiele łatwiejszą wędrówkę nie na sam Babi Kamień wprawdzie, ale w górne partie grzbietu Wysokich Lip. Z góry uprzedzam: brak tam wielkich atrakcji. Jednak dla kogoś, kto



**Szczyt Babiego Kamienia**

z dala od tłumu turystów chce odbyć dość łatwą wycieczkę górską, jak znalazł. Wysokie Lipy to właściwie północno-zachodnie zakończenie Babiego Kamienia. Tym samym i kraniec tej części Gór Sowich, które opadają do doliny Bystrzycy w Zagórzcu Śląskim. Właśnie z tej letniskowej poniekąd wioski najłatwiej wyjść w górne partie Wysokich Lip. W tym celu spod ośrodka rekolekcyjno-wypoczynkowego Caritasu należy iść zarośniętą początkowo drogą gruntową. W lesie prowadzi ona charakterystycznymi zagłębieniami. Idąc nią, cały czas łagodnie do góry, dotrzemy po minięciu dwóch mniejszych skrzyżowań na spore skrzyżowanie leśnych duktów, znajdujące się w okolicy poziomu 495 m. Skręcając tam w prawo na szeroką drogę leśną i przekraczając charakterystyczny kamienny przepust z drewnianymi barierkami, należy wędrować nią do skrzyżowania, na wysokości około 545 m. Przy drzewie stoi tam kamienny słupek z napisem „369”. Skręcając w prawo skos po chwili dotrzemy na skraj lasu. Taka trasa w jedną stronę to jakieś 45 min. marszu. A co na skraju lasu? Widać na prawo Szerzawę (628 m), Klasztorzysko (631 m) i fragment Chełmca (851 m) – charakterystyczne wzniesienia Gór Wałbrzyskich. Piękne łąki aż zachęcają do dalszej wędrówki. Niestety, to też raczej nie jest własność Skarbu Państwa, a czyjaś prywatna. Widoczne z lewej strony ogrodzenie szybko o tym przypomni, hamując nasze turystyczne zapędy.

*Bartosz Skowroński*

## Kamiennogórska sztolnia „Arado”



Osoby zainteresowane historią i tajemnicami II wojny światowej zapraszamy do wizyty w Kamiennej Górze, gdzie pod Górą Parkową niemal w centrum miasta znajduje się podziemna trasa turystyczna „Projekt Arado – zaginione laboratorium Hitlera”. Nowatorska iluminacja świetlna, efekty audio i przewodnik, który wciela się w rolę agenta polskiego wywiadu i prowadzi grupę, by zdobyć niemieckie tajemnice – to tylko niektóre atrakcje, jakie czekają w Kamiennej Górze. Co kryją podziemia? Unikatowe w skali Europy eksponaty – części pocisku V-1 i rakiety V-2, niemieckiego radaru, a nawet niemieckiej enigmy. Tajemnicze konstrukcje i.. Tajemnica Wojskowa. Zapraszamy do Kamiennej Góry. Szczegóły znajdują się na [www.arado.pl](http://www.arado.pl).



**Projekt Arado – zaginione laboratorium Hitlera**, ul. Lubawska 1, 58-400 Kamienna Góra, tel. 512-561-292, 796-556-994

**Godziny otwarcia:** pn.–pt. 10-16, sb.–nd. 10-17. **Bilety:** 15/10 zł

*LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”*

# „Punkty potrójne” w Sudetach

Często w przewodnikach, folderach i innych informatorach reklamowane są atrakcje turystyczne, które w terenie niczym się nie wyróżniają – szczególną urodą krajobrazu, czcigodnością zabytku czy rozległym widokiem. Ich osobliwość polega jedynie na niezwykłym położeniu względem sztucznych i dość abstrakcyjnych twórców cywilizacji, takich jak granice, współrzędne geograficzne np:

– w Greenwich można być jednocześnie na Wschodzie i na Zachodzie – wystarczy stanąć okra-  
kiem nad **południkiem 0°**;

– jadąc na północ Szwecji w pewnym miejscu napotykamy przy szosie tablicę z napisem „*Geografiska Polcirkeln*” (któż się oprze zrobieniu zdjęcia!), a w Kirunie za kilka koron w biurze „it” można nawet wykupić indywidualny certyfikat przekroczenia mitycznego **Koła Podbiegunowego**;

– miejscowość Piątek w pobliżu Łęczycy ufundowała na centralnym skwerze pomnik zbudowany z metalowych kół oznaczający **Środek Polski** (nb. geometryczny środek Polski, wyznaczany jako przecięcie przekątnych czworokąta sferycznego opisanego na konturach kraju, wypada podobno nie w Piątku, a w sąsiedniej wsi Goślub).

Tego typu miejscem jest też Krzemieniec w Bieszczadach (1221 m), znany pod bardziej „malowniczą” (węgierską) nazwą **Kremenaros**. Rzecz przyciągająca tutaj turystów to nie piękny widok (nieporównanie lepsza jest panorama z pobliskiej Wielkiej Rawki); atrakcją Kremenarosa jest fakt, że na nim zbiegają się trzy granice: Polski, Ukrainy i Słowacji, i jest to jedyny taki punkt graniczny w Polsce\*. Kiedyś były tylko słupki PRL, ZSRR i CSRS oraz szeroka przecinka na „granicy przyjaźni”, obecnie stoi gustowny obelisk z godłami trzech graniczących ze sobą państw oraz stosowna tablica informacyjna.

Również w Sudetach są co najmniej dwa punkty „trójgraniczne”, aczkolwiek mniej znane od bieszczadzkiego, ale też tamten łatwo zlokalizować na dowolnej mapie Polski czy nawet Europy, a nasze są nieco ukryte. W tych dolnośląskich przypadkach co prawda nie ma już niegdysiejszych granic, ale zostały kamienne obeliski, mające podobną formę i podobną treść jak wspomniany słup ze szczytu Krzemieńca; a ich przewaga polega na znacznie starszej metryce – oba pochodzą z XVIII w.

Pierwszy, bardziej znany, to tzw. **Trójpański Kamień** (czes. *Třípanský Kámen*, niem. *Dreiherrenstein*) w Górach Suchych, w pobliżu szczytu Leszczyńca (736 m), na południe od Głuszycy. Trójgraniasty słup piaskowcowy o wysokości około 2 m stoi na samej granicy państwowej, przy zielonym szlaku, w nieznacznym obniżeniu wyrównanego tutaj grzbietu. Kamień ten, według wykutej na nim daty, postawiono w 1732 r. na styku granic Śląska, Czech i hrabstwa kłodzkiego. Na jego ścianach znajdują się, nieco zatarte, herby i inicjały ówczesnych władców okolicznych ziem: – hr. von Hochberg z Książa (MGVH, Max Graf von Hochberg), barona von Stillfried z Nowej Rudy (JBVS, Joseph Baron von Stillfried) oraz Otmara Zinke, opata benedyktyńców z Broumowa (OAB, Otmar Abbas Braunensis).



**Trójpański Kamień w Górach Suchych**

W różnych miejscach słupa wykuto też wtórnie kilka dat (późniejszych rozgraniczeń?) i innych liczb (numery słupków granicznych?), a nawet znak triangulacyjny. Najwygodniej tu dojść żółtym szlakiem z Głuszycy Górnej na przełęcz pod Czarnochem (przejście graniczne Głuszycy – Janovičky), skąd dalej na wschód zielonym szlakiem. W pobliżu kamienia granicznego stoją czeskie drogowskazy i tabliczka objaśniająca wykute napisy.



**Nieco ukryty w trawach Kamień Trzech Granic**



**Data wykuta po stronie „henrykowskiej” Kamienia Trzech Granic**

**Trójmorski Wierch** (1145 m), niewybitna kulminacja w granicznym grzbiecie, na „papieskim” szlaku z Międzylesia na Śnieżnik. Podszczytowe rumowisko jest poprzerastane borem świerkowym i występującymi sporadycznie (sprowadzonymi z Karkonoszy!) zaroślami kosodrzewiny. Luźne płyty gnejsowe przy chodzeniu po nich wydają charakterystyczne odgłosy, od których powstała pierwotna nazwa (czes. *Klepý* lub *Klepác* i niem. *Klappersteine*). Fragment zbocza wschodniego nazywa się nawet z pewną przesadą *Kamenné Moře*. Tu nasuwa się skojarzenie toponomastyczne z zupełnie

Drugi w Sudetach **Kamień Trzech Granic** (taka nazwa występuje na mapach) jest jeszcze rzadziej odwiedzany niż poprzedni, zapewne ze względu na swoje położenie z dala od znakowanych szlaków. Kamień ten ustawiono na wschód od Malinowej (839 m), szczytu w głównym grzbiecie Gór Sowich, na siodle pod Rozstajem (695 m). Ma on postać ostrosłupa z utraconym wierzchołkiem, a na każdej z trzech ścian, oprócz herbów właścicieli, są jeszcze nazwy najbliższej miejscowości. Kamień był wystawiony w 1730 r. u zbiegu granic trzech posiadłości ziemskich: od południa – cystersów z Herykowa (*Raschgrund*, czyli Dolina Chyżego Potoku), od wschodu – hr. von Haugwitz (*Raschdorf*, czyli Jemna) i od północy – von Nimptsch (*Lampersdorf*, czyli Grodziszcze). Mimo upływu

niemal trzystu lat wykute napisy i inne elementy ozdobne są doskonale zachowane, choć cyfra „1” na utraconej górnej części wskazuje na późniejsze wtórne zastosowanie, zapewne jako słupka granicznego działek.

Do niedawna kamień stał na skraju małej polanki, obok ambony myśliwskiej, przy skrzyżowaniu dróg leśnych; obecnie został przestawiony, ogrodzony i umieszczony nad drogą (niebieski szlak rowerowy) – łatwo go teraz przeoczyć, tym bardziej, że latem jest ukryty w wysokiej trawie. Przy okazji tych przenosin przygotowano bardzo starannie wykonaną tablicę informacyjną ze szczegółowym opisem, rekonstrukcją przypuszczalnego kształtu i mapką pierwotnych granic ziemskich. Do kamienia najłatwiej dojść niebieskim, grzbietowym szlakiem ze Srebrnej Góry aż do Przełęczy pod Gołębią, na której ustawiono wskazidróżkę „Kamień Trzech Granic 25 min., 1400 m”. Schodząc we wskazanym kierunku bocznym grzbietem przez las, miejscami zanikającą ścieżką, po około 1/2 godz. dochodzi się do rozjeżdżonego przez leśne maszyny rozdroża, przy którym stoi kamień graniczny.

Trzecim, choć odmiennym od opisanych powyżej, „punktem potrójnym” w Sudetach jest

innych gór: w pięknym bułgarskim Pirynie czwarty co do wysokości szczyt, Poleżan (2851 m) nosił – do dziś chętnie używaną – nazwę *Mangyrtepe*, pochodząca, jak twierdzą przewodniki, od dźwięków „mangyrów”, drobnych tureckich monet. Rzeczywiście, żmudna wędrówka na zasłaną granitowymi płytami kopułę szczytową odbywa się przy akompaniamencie klekoczących przy każdym kroku kamieni. Nawet kopczyki wyznaczające szlak są podobne do tych ustawianych dla zabawy na Trójmorskim Wierchu.



**Gołoborze pod szczytem Trójmorskiego Wierchu**

Obecna nazwa Klepacza (takiej nazwy używano zaraz po wojnie) została wprowadzona w 1946 r. przez Mieczysława Orłowicza, żeby zwrócić uwagę na osobliwość tego szczytu, będącego jedynym w polskich górach miejscem zbiegu trzech wododziałów kontynentalnych: Morza Bałtyckiego, Morza Północnego i Morza Czarnego. Zachodnie zbocza odwadniają potoki tworzące Nysę Kłodzką, która po przepłynięciu całej Ziemi Kłodzkiej i przecięnięciu się Przełomem Bardzkim, na Nizinie Śląskiej wpada do Odry płynącej do Bałtyku. W kierunku południowym wypływa niewielki *Liptovský potok*, zasilający niebawem Cichą Orlicę (*Tichá Orlice*) i tworzący wraz z Dziką Orlicą (*Divoka Orlice*) Orlicę, która w Hradcu Královym wpada do płynącej z Karkonoszy Łaby i po przekroczeniu granicy niemieckiej, już jako Elba wpada do Morza Północnego. Ciekawe, że „oficjalne” źródła Nysy Kłodzkiej i Liptovskiego potoku znajdują się niemal symetrycznie, po obu stronach grzbietu, paręset metrów od przejścia granicznego Jodłów – Horni Morava. Właśnie Horni Morava, usytuowana w głębokiej dolinie po wschodniej stronie granicy, jest pierwszą miejscowością leżącą w zlewisku Morza Czarnego, bowiem zaledwie kilka kilometrów na północ od tej wsi – pod samym szczytem Śnieżnika – znajdują się źródła Morawy, która po przepłynięciu Czech i Moraw tuż przed Bratysławą wpada do Dunaju. W ostatnich czasach wzrosła atrakcyjność Trójmorskiego Wierchu dzięki zbudowaniu na szczycie w 2010 r. wieży widokowej (pełniącej również funkcje przeciwpożarowe). Drewniana, ażurowa konstrukcja ma 25 m wysokości i z ostatniego, zaduszonego podestu zapewnia rozległy widok na całą Kotlinę Kłodzką, Masyw Śnieżnika i czeski Hrubý Jeseník.



Tak jak poprzednie i to „miejsce magiczne” nie narzuca swojego specyficznego uroku bezpośrednio; wymaga nieco wiedzy, refleksji i... odrobiny wyobraźni sięgającej poza horyzont.

**Witold Komorowski**

**\*Od Redakcji:** Jest ich znacznie więcej, choćby właśnie ze Słowacją, Republiką Czeską i Polską.

**Wieża widokowa na Trójmorskim Wierchu**

# Polski biegun zimna w Górach Izerskich

**K**ażdy, kto chce powędrować po bezdrożach w ciszy i w bezpośrednim kontakcie z przyrodą powinien wybrać się w Góry Izerskie. Leżą one w obrębie Sudetów, stanowiąc ich najdalej na zachód wysuniętą część. Ograniczają je Nysa Łużycka i Bóbr, a osią centralną jest rzeka Kwisa. Dwa z pięciu pasm górskich tego masywu, tj. Wysoki Grzbiet i Grzbiet Kamienicki, znajdują się w Polsce.

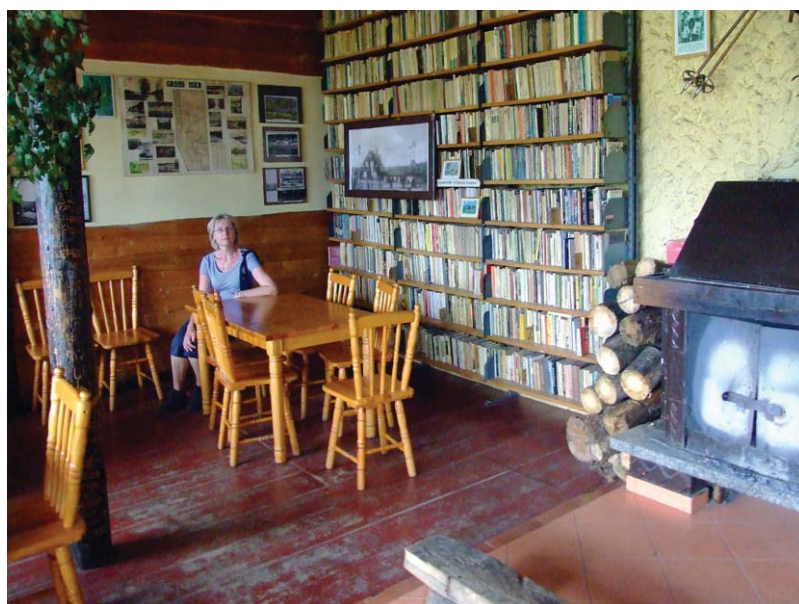
Zimne masy powietrza gromadzą się w swego rodzaju amfiteatrze jakim jest Hala Izerska. Jest to podmokła i zatorfiona rozległa polana znajdująca się w Wysokim Grzbiecie. To jedno z najzimniejszych, a zarazem jedno z najbardziej śnieżnych i mglistych miejsc Polski. Są tu warunki do powstania ciszy atmosferycznej. Wtedy, gdy nie ma wiatru i chmur, ciepło zostaje wyemitowane, a zimno spływa po stokach gór gromadząc się na Hali Izerskiej, która jest centralnie położona w tych górach. Panują tu wtedy rekordowo niskie temperatury, nigdzie indziej w Polsce nie zanotowano niższych, często spadając do  $-38^{\circ}$ . Latem pojawiają się przymrozki, które sprawiają, że woda zamarza w okolicznych kałużach. Jednocześnie występują też bardzo duże amplitudy temperatur, różnica między dniem a nocą dochodzi nawet do  $30^{\circ}$ .

Wielką atrakcją dla wytrawnych turystów jest znajdujące się na Hali Izerskiej schronisko „Chatka Górzystów”. Tych z dawnych lat, a nie „turystów” typu Dominikana, Wyspy Kanaryjskie czy Sopot, lubiących luksusy. Bez elektryczności, jako oświetlenie służą świece, z wygodką na podwórzu, w piecu napalić samemu i posiłki przygotować w maleńkiej kuchni. Już samo dojście do niego wymaga wysiłku. Bo nie dociera tu wyciąg czy kolejka linowa, nie można dojechać samochodem, a trzeba pieszo pokonać 8 km na własnych nogach. Budynek schroniska to jedyny ocalały obiekt po nieistniejącej tu kiedyś wsi Gross Iser (Wielka Izera). Powstała ona w poł. XVII w., gdy osiedlił się tu ewangelicki uchodźca religijny Thomas. Z czasem mieszkańców przybywało, tak że w 1933 r. osada liczyła ich 133. Zajmowali się oni wypasem bydła i owiec, produkcją serów, a nawet kłusownictwem i przemysłem. Gdy rozwinęło się pobliskie uzdrowisko w Świeradowie-Zdroju, Gross Iser stała się dość popularna wśród kuracjuszy, którzy przychodzili na spacer, podziwiając po drodze wspaniałe widoki. Ze względu na trudne warunki, a zwłaszcza surowy klimat, miejsce to już wtedy zwano „Małą Syberią”.



„Chatka Górzystów”. Fot. Piotr Dacko

Aktualne schronisko to budynek dawnej szkoły, zdewastowanej po wojnie. Początkowo przejęli je Rosjanie, którzy rozstrzelali mieszkających tu Niemców. Jednego z nich – Friedla Hirta, rozstrzelanego 11.05.1945 r. przypomina tablica, umieszczona na głazie koło schroniska. Prawdopodobnie chcieli tu zainstalować wyrzutnię rakiet. Oni też rozpoczęli wysiedlanie miejscowej ludności. Opuszczone domy szybko niszczały, do czego przyczyniali się też szabrownicy. W budynku szkolnym początkowo znajdowała się strażnica WOP, a potem leśniczówka. Pod koniec lat 80. został on zaadaptowany na studenckie schronisko przez studentów WSI w Zielonej Górze. Po nich w 1997 r. przejęła je Zofia Pawłowska, wcześniej nauczycielka jęz. francuskiego w Świebodzinie. Sześć lat mieszkała samotnie w bardzo trudnych



Wnętrze „Chatki Górzystów”. Fot. Piotr Dacko

warunkach, teraz mieszka już z mężem Waldemarem. Ludzie najbliższej mieszkają w oddalonym o ponad godzinę drogi w schronisku „Orle” lub już po czeskiej stronie w schronisku w Smreku. Żywność trzeba było donosić w plecaku, często zapadając się w głębokim śniegu po kolana, a czasami i po pachy. Robiła zapasy na zimę, piekła własny chleb. Nie ma tu wygod, jest za to kominek i miejsce na ognisko. Tu siada się z gitarą, szybko nawiązuje znajomości i przyjaźnie, które potem trwają wieki. Nade wszystko są Góry Izerskie, miejsca do spacerów i górskich wędrówek. Są też gościnni gospodarze. Do schroniska docieramy szlakiem żółtym z Rozdroża Izerskiego, niebieskim ze Świeradowa-Zdroju przez Polanę Izerską lub szlakiem czerwonym z Jakuszyce obok „Orla”. Zazwyczaj na Sylwestra noclegi trzeba rezerwować wcześniej, bo wtedy bywa tu ponad 130 gości.

**Stanisław Dziuba**

**Od Redakcji:** Właścicielami schroniska są obecnie Wiesława i Sławomir Polańscy.

## Zagadka głazu w Krzaczyne

Zielony szlak, który prowadzi z nieczynnego dworca PKP Kowary aż pod Urząd Miasta w górnej części Szklarskiej Poręby, posiada kilka ciekawych odcinków. Jednym z nich jest opisywana w „Na szlaku” (nr e-92/288/, s. 32) Ścieżka Edukacyjno-Przyrodnicza „Jedlinki” („Spacer do Jedlinki”). Podążając w stronę Karpacza, po przejściu ową ścieżką, natrafiamy przy wyjściu z lasu, po lewej stronie na zdewastowany głaz. Znajduje się on tuż przy pierwszych zabudowaniach osiedla Kowar – Krzaczyne. Napisy na nim zostały zatarte, jednak po analizie starych map, pokusiliśmy się o postawienie dwóch hipotez.

Według pierwszej, mógł to być pomnik poległych w Wielkiej Wojnie (I wojna światowa). W Kowarach podobny pomnik znajdował się w centrum obok ratusza (obecnie przeniesiony koło kościoła). Inne znajdują się na Wojkowie i Podgórzu (przy drodze wojewódzkiej nr 367), gdyż przed II wojną światową Wojków (*Hohenwiese*), Podgórze (*Arnsberg*) i Krzaczyne (*Buschvorwerk*) były osobnymi miejscowościami. Za tą hipotezą przemawia brak badanego głazu na niemieckich mapach topograficznych z lat 1885 i 1911. Przeciwno tej hipotezie świadczy jednak fakt, że omawiany głaz znajduje się przy leśnej drodze, a w lesie raczej nikt by nie postawił pomnika upamiętniającego poległych na wojnie. Pomniki takie stawiano zwykle w znaczącym miejscu, takim jak cmentarz (np. Rybnica), park miejski (obecnie nieistniejący pomnik w parku w centrum Karpacza), centrum miejscowości (Karpacz-Wilcza Poręba – obecnie bardzo zaniedbany), przy głównej drodze (Gruszków).

Bardziej prawdopodobna wydaje się druga hipoteza. Zgodnie z nią, pomnik mógł upamiętniać przejazd tą drogą króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV z żoną. Możemy o tym przeczytać w „Historii Miasta Kowary w Karkonoszach spisanej przez Theodora Eisenmängera – onegdaj nauczyciela miejskiej szkoły ewangelickiej wydanej w 1900 roku”. Na s. 221 dowiadujemy się, że para królewska odbyła 1.08.1855 r. przejażdżkę z Mysłakowic (*Zillerthal-Erdmannsdorf*) do leśniczówki „Jedlinki” (*Tannenbaude*). Królewski orszak jechał jednak naokoło, bo droga do Kowar (*Schmiedeberg*) była zniszczona przez powódź. Jedyłą, wyżej położoną i nieuszkodzoną drogą do leśniczówki „Jedlinki”, którą udała się królewska para, była ta, przy której obecnie znajduje się pamiątkowy głaz.

Autorzy dziękują prof. Krzysztofowi R. Mazurskiemu za zwrócenie uwagi na opisywany głaz, prof. Jackowi Potockiemu za konsultacje oraz mieszkańcom Kowar: Jackowi Mielcarkowi, Sebastianowi Sobczykowi i Robertowi Wiśniewskiemu, z którymi rozmawiali na temat badanego obiektu.

**Zbigniew Piepiora i Robert Andrzejewski**

Fot. Zbigniew Piepiora



## *Dar szczególny i wspaniały (12)*

### **W kolebce naszej Ojczyzny**

*Kocham cię w woniach tej ziemi,  
w śpiewach twych ptaków, w szelestach kłosów,  
dzwonienia wód, w mgłach nad łąkami  
Kocham cię w kwiatach twych polnych,  
ziolach dzikich, kamieniach przydrożnych ...  
Kocham cię w ludzkich łzach, myślach,  
czynach, nadziejach, snach złotych,  
kamiennych dolach i przygasaniach twej chwały,  
w twych śpiewnych i bohaterskich duchach.*

Eliza Orzeszkowa

**T**e słowa najpełniej wyrażają hołd miłości i przywiązanie autora tego tekstu do Wielkopolski jako kolebki naszej Ojczyzny. Była ona zawsze krainą, w której swe ślady pozostawiło wielu wybitnych Polaków. Wielkopolska to region przesiąknięty historią. Swe wyjątkowe dziedzictwo i rolę w budowaniu polskiej państwowości ma zapisane w swojej nazwie. To miejsca, skąd polskość promieniowała na inne obszary. Historia piastowska czy nowsza, związana z udanym zrywem niepodległościowym, stanowią o marce tego regionu. Przez prawie sześćdziesiąt lat wędrówek po Wielkopolsce miałem możliwość poznania jej dość dokładnie. Dla tego, który mieszka od prawie sześćdziesięciu lat w Poznaniu i ustawicznie poznaje Wielkopolskę, do symboli Ojczyzny urosły posąg Mieszka I i Bolesława Chrobrego w Złotej Kaplicy Katedry Poznańskiej; renesansowy ratusz w Poznaniu; wiekowe dęby nad łąkami nadwarciańskimi w mlecznej mgle poranków; Ostrów Lednicki; dwory, pałace i zamki wielkopolskie, ze starymi parkami krajobrazowymi; przeglądające się w jeziorze Jelonek wieże Katedry Wniebowzięcia NMP w Gnieźnie; małe lokomotywy, jak z dziecinnej bajki w Wenecji na Pałukach; cysterski zespół klasztorny w Łądzie; ruiny zamku Kazimierza Wielkiego nad rozlewiskami Warty w Kole; słup drogowy z 1151 r. w Koninie; spiżowe Drzwi Gnieźnieńskie ze scenami życia i śmierci św. Wojciecha, romańska kolegiata św. Piotra i Pawła oraz Mysia Wieża w Kruszwicy.

Walory krajoznawczo-turystyczne Wielkopolski najlepiej dostrzec w czasie pieszych i rowerowych wędrówek znakowanymi szlakami turystycznymi. Umożliwiają one poznanie grodzisk, zamków, kościołów, pałaców, rezerwatów przyrody i obszarów chronionego krajobrazu oraz relikwów kultury i sztuki ludowej, mającej wyraz w drewnianej zabudowie wsi, malarstwie, rzeźbie, hafciarstwie, plecionkarstwie, garncarstwie, kowalstwie, wycinkarstwie, architekturze. Wędrówki te najczęściej odbywam z młodzieżą szkolną i studentami. Podczas ich trwania występuje synchronizacja wzajemnych działań uczestników; gromadzenie przez nich radosnych przeżyć, przyjemności; doznawanie zadowolenia, sprawności fizycznej i intelektualnej, inspiracji twórczej, tworzenia czegoś razem. Wędrówki te są wyrazem stanu istnienia ich uczestników wyrażającego się w stałej pasji krajoznawczo-turystycznej oraz dyspozycji i gotowości do wydobywania tłumionych energii, potrzeb, możliwości, chęci doświadczenia radości i współdziałania. Do najczęściej wybieranych do wędrówek po Wielkopolsce należą obszary Szlaku Piastowskiego grodzisk; puszczy (Zielonka i Nadnotecka); Wielkopolskiego Parku Narodowego; parków krajobrazowych (Doliny Baryczy, im. gen. D. Chłapowskiego, Lednicki, Nadwarciański, Powidzki, Pszczewski, Promno, Przemęcki, Rogaliński, Sierakowski, Żerkowsko-Czesewski lasów; starorzeczy; jezior, pagórków (Góry Kocie); zamków, pałaców; dworów. Ulubionymi miejscami odwiedzin są też piękny klasycystyczny pałac w Śmiełowie – wielkopolskie

Soplicowo Adama Mickiewicza, w którym w 1975 r. otwarto muzeum Jego imienia oraz dworki, w których gościł twórca *Pana Tadeusza*.

### **W Wielkopolsce o wieszczu z Krzemieńca**

Miejszem, które bardzo skrzętnie odwiedzam z młodzieżą i studentami, jest *Miłosław*. Miasteczko to znane jest ze zwycięskiej bitwy w okresie Wiosny Ludów (30.04.1848 r.), pałacu z XIX w. (rezydencja Mielżyńskich, a później Kościelskich), parku krajobrazowego i pierwszego w Polsce pomnika poświęconego Juliuszowi Słowackiemu, niezrównanemu mistrzowi słowa i dramatu romantycznego oraz gorącemu patriocie. Uroczyste odsłonięcie pomnika twórcy Władysława Marcinkowskiego, ufundowanego przez Józefa Kościelskiego, nastąpiło 16.09.1899 r. Brali w nim udział m.in. Wincenty Pol, Teofil Lenartowicz, Władysław Syrokomla, Józef Ignacy Kraszewski, Zdzisław Czartoryski, Henryk Sienkiewicz, Władysław Reymont, Henryk Wieniawski.

Podczas wypraw młodzież szkolna i studencka z dużą znajomością tamtego wydarzenia odtwarza jego główne postacie. Największe jej uznanie zyskują przemówienia na odsłonięciu pomnika J. Słowackiego wygłoszone przez księcia Zdzisława Czartoryskiego i Henryka Sienkiewicza. Warto przytoczyć je *in extenso*. Zdzisław Czartoryski powiedział: *Stary wiek ma się ku schyłkowi i ci, którzy jego wielkość tworzyli, należeć będą do historii. Z tą chwilą wdzięczność narodów cofa się w ubiegłe stulecie, czczące mężów sławnych i stawiając pomniki tym, którzy do nieśmiertelności przejść mają.*

Kraków i Warszawa spłaciły już swe długi wdzięczności, stawiając pomniki temu, którego świat królem poetów polskich ogłosił. Wielkopolsce przypadło w udziale szczytniejsze jeszcze zadanie: wzniesienie pierwszego pomnika nieśmiertelnemu i wielkiemu Juliuszowi Słowackiemu.

O niepojęta gnuśności serc ludzkich, o bolesna małoduszności narodu, który po pięćdziesięciu latach dziś dopiero i to dzięki szlachetnej jednostce – niech mu Pan Bóg to zapłaci – pierwszy pomnik stawia.

On, syn królewski, syn pieśni, którego nazwiska bez wzruszenia wymówić nie można, pomnika dotychczas nie miał. On, o którym Krasiński twierdził, że gdyby słowa były indywiduami, powinnyby się złożyć na pomnik z napisem *Pater patriae* – pomnika nie miał! On, który się czuł, jak anioł gorący, gotów ukochać świat i nieść go w błękity – on pomnika nie miał! Nie ślepego losu przypadek, nie bezmyślna następstw fala rządzi światem, ale rządzi nim Bóg, który w nieskończenie mądrych swych wyrokach chciał, aby pomnik ten nie tylko stanął na wielkopolskiej ziemi, ale przede wszystkim stanął w chwili największej krucjaty przeciwko językowi polskiemu, jaka się na tej ziemi odbywa.

Toteż, gdyby stanęli dziś wśród nas mężowie dawno w grobach złożeni i spytali nas: „Co z wami?“, my byśmy z dumą (na pomnik wskazując) odpowiedzieć mogli: „Mowy ojców naszych nie tylko się nie zrzekamy, ale pomniki wieszczom naszym stawiamy”. A dzień dzisiejszy to dzień godów, to święto narodowe!

Juliusz Słowacki! Jakich słów użyć, jakich tonów dobrać, by o nim mówić? Gdy wszelka chwalba uwłaczać mu tylko może, bo Któż sny takie młodości wypowie, choć aniołami te strefy zaludnię, choć z ziemi stworzę kraj podobny snowi, nie dosyć będzie.

Przy tym są pewne świętości, których niepowołanemu poruszać nie wolno, są pewne wyżyny, na które tylko wybrane dusze wstęp mają, i kto wie, czy nie tu należy szukać rozwiązania owej zagadki półwiekowego milczenia. Za rychło, wieszczu, za rychło do nas przybyłeś! Naród, któremu śpiewałeś, nie rozumiał tej pieśni! Formę w tobie ceniał.

Jak Michał Anioł gardził wszelkimi prawami, formami i szeptami ścieśniającymi potężny jego geniusz, tak i Słowacki niezdolny był do przykrawania olbrzymiego swego ducha do jakich bądź praw konwencjonalności. Jego porywy nieraz szalone, jego analizy psychologiczne, pragnienia, skargi i sądy, nieraz strasznie były podobne do potoków górskich zarywających brzegi, zatapiających przepaście i wzburzających fale jakieś niedoścignione, niebotyczne odmęty! Pieśni jego, gdy w akordowe grał pioruny, naród nie rozumiał i uznać nie chciał. Słowacki, czując to, cierpiał podwójnie, gdyż ludzkość kochał i był szczerym jak każdy poeta. Wierzył w swe posłannictwo, lecz dróg jego odszukania nie umiał. Chcę miłości uczyć! Gdzie jest rzesza? – wołał, a rzesza milczała, nie wiedząc, że właśnie Juliusz Słowacki był przede wszystkim poetą kochającym swój kraj, jego dzieje i obyczaje.

*A teraz pytam, jaka jest nasza spuścizna po Słowackim? Z chwilą, w której Mickiewicz do młodzieży wołał: Bez serc, bez ducha, to szkieletów ludy – przyjdzie Słowackiego było koniecznym. Koniecznym było stworzenie siły, która by zdołała owe szkieletów ludy z letargu materializmu zbudzić, życia rumieniec im wrócić oraz siłę, która by zdołała pokonać wzmagający się chorowity pesymizm i gorszy jeszcze realizm. Słowacki siłę tę dawał, będąc poetą zapału i natchnienia, poetą czynu, gońcem świata do światów.*

*Marzenie Słowackiego spoczywania po śmierci w rodzinnej ziemi nie spełniło się i nie wiadomo, czy się spełni, natomiast modlitwa jego dziecinną – O Boże, daj mi sławę, choćby po śmierci, a za to niech będę najniezwyklejszym, pogardzanym i nie poznanym w życiu – wysłuchana została. Po tułaczym życiu i po spełnionej srogoj, twardej Bożej służbie, imię jego zostało zapisane do księgi dziejowej, a pierwszy jego pomnik wznosi dziś ku niebu swe kolumnowe czoło.*

*Duchu nieśmiertelnie smutny Juliusza! Przebacznarodowi, jeśli cię dotychczas nie kochał, zapomnij ów półwiekowy przedział, bo oto nas masz dziś wokoło posągu twego zgromadzonych, miłujących twe pieśni i słuchających hymnów, które w tobie zmartwychwstały.*

*Oto treść wypowiedzi Henryka Sienkiewicza: Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie, dała im lwie i gołębie serca, dała szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.*

*Ale nie był to jeszcze koniec darów. Można by mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: „Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż, dzwięczny a niespożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom, daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczynicie mowę waszą”.*

*I wstała ta mowa, niespożyta jak spiż, świetna i drogocenna jak złoto – jedna z najwspanialszych na świecie – i taka piękna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.*

*Powstali z biegiem wieków liczni mistrzowie słowa i ze spiżu uczynili ramię harfy, a ze złota nawiązali na nią strun, a wówczas poczęła śpiewać ta harfa polska i wyśpiewać dawną chwałę, dawne boje, dawną wiarę, dawne życie. Czasem huczała jak grzmot w górach, czasem z jermiaszowym jękiem unosiła się nad równinami, czasem w skowronkowych tonach dzwięczała nad szeroką roztoczą pól - błogostawiająca i błogostawiona, czysta jak łza, Boża jak modlitwa, słodka jak miłość. Aż przyszedł wreszcie największy z mistrzów Mickiewicz i położywszy na strunach swe natchnione dłonie, wydostał z nich takie dźwięki, o których nie wiadano przed nim. Pieśń jego kończyła się gdzieś na niebios progu, tak doskonale i prawie nadziemsko, że wówczas nawet, gdy grać przestawał, wszystkim się zdawało, że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało. Echo serc polskich! I wygrał szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni, pieśni naszego ludu, dawidowe hymny nadziei i łkania piersi człowieczej po utraconym szczęściu – i wszystko, co nasza myśl mogła pojąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić jako wzniosłe i najpiękniejsze pod słońcem.*

*A więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła szczytu i że ozdoby a doskonałości nikt nie potrafi jej przysporzyć.*

*A jednak znalazł się poeta, który to uczynił – i to jest właśnie on, którego rysy widzicie dziś wykute w marmurze dłonią mistrza.*

*Lećcie u zorzy prosić purpury,  
Perłę u róży, szafiru u chmury,  
A może gdzie zawieszona  
Na niebie tęczowa nić,  
Tę tęczę wziąć na wrzeciona  
I wić, i wić, i wić...*

*Tak jest. On to uczynił! On nabrał pełnymi garściami perłę, szafirów, purpury, tęczowych błasków, olśniewających brylantów i obsypał i ozdobił nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w nieznanym dotychczas przepychu, blasku i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gnę się kolana ludu, i chylą czoła, jak ongiś przed harfą Dawida.*

*I oto część jego chwały, jego zasługi, jego wielkości. Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą się pytały ze zdumieniem i podziwem, jak zdołał i mógł to uczynić. A przecież uczynił! Zdołał, bo poezja w jego duszy była jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko umarłym na nic skarby i klejnoty. Przed żywą królową zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej, co się ma najdroższego w ofierze, ta zaś królowa, którą on obdarzył, była i będzie nie tylko żywą, ale i nieśmiertelną. Cześć jej i poecie!*

*O zdobywanej na tych wędrówkach wiedzy o Wielkopolsce można powiedzieć, że nie jest sformalizowana, werbalna, zachowawcza, pamięciowa i mechaniczna, lecz bezpośrednia, naturalna, radosna, zintegrowana, oparta na działaniu, twórczym myśleniu i przeżywaniu. Odbywa się w milej atmosferze uczestników, co czyni ją spontaniczną, przyjemną, żywą, samodzielną, interesującą, łatwiejszą i wcale nie mniej efektywną od nauki szkolnej.*

### **Kocham na równi oba miasta**

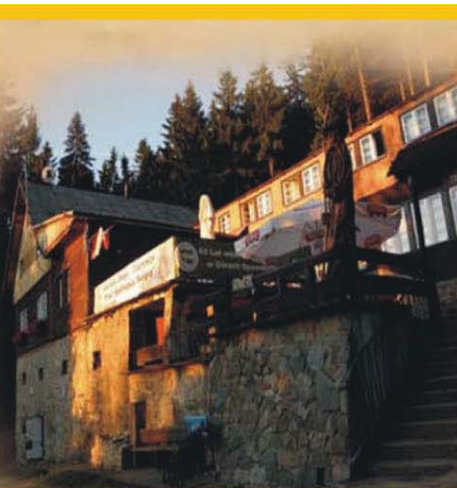
Czasem w udzielanych wywiadach zadaje mi się pytanie, czy czuję się bardziej *krzemieńczaninem* czy *poznaniakiem*? Kocham na równi oba miasta. Jakkolwiek Poznań jest moją małą Ojczyzną z wyboru, to jednak mieszkam w nim od 1953 r. i czuję się tu znakomicie. Przecież tu ukończyłem studia (1953-1957). Z grodem Przemysła II związałem swoje życie rodzinne. Żona, rodowita poznaniaczka – prof. dr hab. Emilia Denek z domu Przeworska: Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu; córka – prof. dr hab. med. Liliana Schaefer: Uniwersytet J. W. Goethego w Frankfurcie nad Menem; zięć – prof. dr hab. med. Roland Maria Schaefer: Uniwersytet w Monastyrze; wnuk – Peter Schaefer: student Uniwersytetu w Las Vegas. Z Poznaniem związana jest moja wieloletnia działalność naukowo-badawcza i dydaktyczno-wychowawcza na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza oraz aktywność krajoznawczo-turystyczną wśród młodzieży szkolnej i studentów, w PTSM i PTTK. Ostatnia z nich stała się filozofią mego życia.

### **Dar**

Przywiązanie do małej Ojczyzny ma wiele aspektów. Można o nim powiedzieć jak o miłości, że nie jedno ma imię. Tak jak ona jest bezinteresownym darem, który wyzwala empatię, altruizm, chęć służby i bycia sobą. Człowiek, który żyje w niej, rozwija się, poznaje swoją niepowtarzalność. Dzięki temu nabywa zdolność do akceptacji odmienności innych. Zyskuje odpowiedzialność za kształtowanie siebie i właściwe relacje z otoczeniem lokalnym, regionalnym, krajowym, europejskim i światowym. Trzeba się jej uczyć. Wymaga to wrażliwości, uwagi, czujności, spostrzegawczości, cierpliwości, ufności, wolności od uprzedzeń i zaniechania. Podjęcie tego trudu jest warte zachodu i niezbędne w cywilizacji *społeczeństwa wiedzy*. Ten dar wyniosłem z moich małych Ojczyzn, którym na imię: Krzemieniec, Ostrowiec Świętokrzyski, Tczew i Poznań.

**Koniec**  
**Kazimierz Denek**

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnołówki 211  
tel. 077/439-75-84  
[www.biskupiakopa.pl](http://www.biskupiakopa.pl)  
e-mail: [biskupiakopa@wp.pl](mailto:biskupiakopa@wp.pl)



## Podniebny skalny szlak

**N**a lata 2011-2016 przypada wielki jubileusz powstania idei w 1901 i zbudowania do 1906 r. niezwykłego szlaku turystycznego. To Orla Percé – pierwsza taka inwestycja w dziewiczych Tatrach. Dziś biegnie od Zawratu do Krzyżnego, a dawniej do Polany pod Wołoszynem. Osobliwość ta polega przede wszystkim na jego naturze skalnej i „ułatwieniu” pokonywania tych naturalnych trudności za pomocą klamer, łańcuchów, drabinek i biało-czerwono-białych znaków. Za „budowniczego” uznaje się powszechnie Walentego Gadowskiego (1861-1956), księdza-taternika z Tarnowa, ale pomysł wytyczenia, oznakowania i urzędzenia tego szlaku należy też do Franciszka Henryka Nowickiego (1864-1935), poety i nauczyciela z Krakowa, syna wybitnego taternika, zoologa Maksymiliana Siły-Nowickiego.

Wymienione graniczne daty mówią, że, podobnie jak Krakowa, także Orlej Perci nie dało się zbudować od razu., Dokładnie 22.02.1901 r. ks. Gadowski wspólnie z Franciszkiem H. Nowickim przedstawili władzom TT projekt poprowadzenia szlaku od Wodogrzmotów Mickiewicza przez Czerwone Wierchy aż do Doliny Kościeliskiej. Pomysł był początkowo uznany przez władze Towarzystwa Tatrzańskiego za śmiały i graniczący z szaleństwem dlatego, że miał przebiegać w nieznanym, mało komu dostępnym, dziewiczym, dzikim terenie. Pomysł na poprowadzenie Orlej Perci, był milowym krokiem w „zagospodarowaniu Tatr”, czyli ułatwieniu dostępu najpierw nielicznym – a niebawem tysiącom amatorów silnych wrażeń – jako jeden z pierwszych o takiej skali. Wcześniej były inne, np. ścieżka pasterska stała się wyboistą drogą jezdnią w 1817 r., więc łatwo dało się zbudować pierwsze schroniska nad Rybim Jeziorem-Morskim Okiem w latach 1825 i 1827, schronisk TT w 1874 i znowu w 1908 r., które jest znane obecnie jako zabytek tego rodzaju budownictwa. Zatłoczoną dziś ponad wszelką miarę szosę w Dolinie Roztoki, wiodącą nad jezioro, zbudowano w 1902, a wyasfaltowano w 1959 r. Trakt był tak dobry, a zarazem groźny dla wnętrza Tatr, że trzeba go było zamknąć dla samochodów i dopuścić tylko ruch pieszy i „fasiągi” konne. W sezonie nad Morskim Okiem bywa ponad 10 tys. osób dziennie. To jest tzw. „prawdziwa turystyka”, czyli łokieć w łokieć, ideał wrażeń i pełni przeżyć w czasie górskiej wycieczki, w tłoku... Tak jak 4-godzinne oczekiwanie w kolejce, by dostać się pod krzyż na Giewoncie z 1901 r. Trudno nie wspomnieć o następnych „milowych krokach”, np. kolejce linowej na Kasprowy Wierch, zbudowanej w szybkim tempie w 1935 i 1936 r. wbrew obrotom przyrody tatrzańskiej. Ale to wszystko „małe piwo” wobec koronnej inwestycji, jaką była najpierw szerokotorowa kolej z Krakowa do Chabówki w 1884 r., a po 15 latach, doprowadzona do Zakopanego. W Tatry ruszyły lawiny (ludzkie, pod górę !!!), choć zwykle śnieżne spadają z hukiem w dół, niszcząc wszystko po drodze, a nawet razem z ludźmi, jak schronisko Jana Polaka na Polanie Niżej Goryczkowej w marcu 1956 r.

Franciszek H. Nowicki od początku wspierał pomysł na „drogę przez źleby i turnie” razem z ks. Gadowskim. A ten argumentował, że jest ona konieczna do głębokiego oddychania czystym górskim powietrzem, które jest na graniach, na kozich perciach i orlich turniach Tatr. Projekt początkowo upadł, bo nie było na jego wykonanie pieniędzy. W kwietniu 1901 r. wrócono doń, a jego autor argumentował, że wystarczy mu 2 tys. ówczesnych koron i w ciągu trzech lat szlak będzie dostępny dla turystów. I taką kwotę zatwierdziły władze TT, a projektodawca jeszcze latem 1901 r. i w 1902 r. badał techniką wspinaczkową, zwaną też taternicką, możliwości budowania trasy tam, gdzie tylko koźce sobie dobrze radziły z trudnościami. Dopiero w czerwcu 1903 r. zaczęło się uzgadnianie z władzami przebiegu Orlej Perci po linii granicy, a do Komisji Robót w Tatrach powołano ks. Gadowskiego, który w 16 lipca tegoż roku postąpił po swojemu i na drzewie przy Wodogrzmotach wspólnie z Fr. H. Nowickim umocowali pierwszą tabliczkę z napisem „Na Orlą Percé”. Tego samego dnia od Polany pod Wołoszynem w górę zaczęto malować czerwone znaki i zawieszać tabliczki takiej samej treści jak na pierwszej. Energiczne działania ks. Gadowskiego w terenie sprawiły, że kilka dni po wykonaniu pierwszych prac został on mianowany – z uwagi na zasługę „w ułatwianiu zwiedzania Tatr”, członkiem zarządu Sekcji Turystycznej TT, a potem także Komisji Robót w Tatrach i Wydawniczej.

Na prace w terenie uzyskał dotację 3 tys. koron, którą zamierzono wypłacać po 500 koron w miarę postępu robót. I wtedy okazało się, że zamiary ostudzała pogoda, roboty znacznie utrudniały mgły, wiatry i deszcze. Przerażała górali-robotników mozolna, nieznana nikomu praca nad przepaściami, a tatrzański sezon budowlany w takich warunkach z natury rzeczy okazał się bardzo krótki.

Dwa tygodnie prac w takich warunkach, choć to była pierwsza połowa sierpnia 1903 r., nie zniechęciły tylko księdza-taternika. A wobec lęków kilku górali-robotników przed nieznanym terenem ks. Gadowski, zahartowany we wspinaczkach, pokazywał wraz z Fr. H. Nowickim jak pokonywać trudniejsze miejsca przyszłej trasy. I namówił do pomocy (plus premia w wysokości 300 koron!) górali z dużym doświadczeniem górskim i przewodnickim – braci Jakuba i Józefa Wawrytków. Dzięki temu we wrześniu 1903 r. „zagospodarowano” pierwszy z wielu trudnych odcinków podniebnego szlaku. Jego atrakcyjność już wtedy nie podlegała obawom o przyszłą popularność. Nie dało się jednak wiosną 1904 r. zwiększyć tempa budowy ułatwień na szlaku. Jego projektodawcy zwrócili się zatem o pomoc w rozpoznaniu terenu do znakomitości tej klasy, co Klimek Bachleda i Jakub Gąsienica Wawrytko starszy – ratownika, drwała i kamieniarza. Trudność stanowiło np. ryzykowne przejście z Koziej Przełęczy na Kozi Wierch, do dziś uważane za wymagające dużego wysiłku i uwagi, zwłaszcza gdy pogodna nie dopisze amatorom takiej wędrówki. Dopiero 18 czerwca tak silny zespół pokonał trudności w skałach i udało się przejść do Kozich Czub i Koziej Przełęczy. Technologia prac była – jak na ówczesne czasy i możliwości – bardzo prymitywna, mozolna, ale skuteczna. Najważniejszą stała się odwaga budowniczych, silne ręce i nogi, sprawność w posługiwaniu się młotkiem do wykuvania otworów dla zamocowania klamer, uchwytów łańcuchów i drabinek, budowanie stopni. Nie mniej ważna była wytrzymałość na trud dźwigania materiałów, bowiem całe „żelastwo” trzeba było wynosić na plecach, ołów do uszczelniania klamer czy kotwienia uchwytów łańcuchów, trzeba było wtopić w tyglu na miejscu robót. Przecież nie było młotów i wiertarek udarowych, i to z napędem elektrycznym z agregatów.

W 1906 r. ks. Gadowski złożył władzom Towarzystwa i Komisji Robót w Tatrach meldunek o przebiegu urządzania Orlej Perci. Zastrzegął, że konieczne są jeszcze roboty uzupełniające, informował (Pamiętnik TT tom XXVII z 1906 r.), że „Orla Percé w ostatniej partyi od Koziego Wierchu do Zawratu jeszcze nie wykończona w zupełności, jest jednak do przebycia na całej przestrzeni dla osób wolnych od zawrotu głowy i do trudniejszych miejsc przywykłych. Na jej przebycie potrzeba 3 dni z noclegiem przy Pięciu Stawach lub przy Czarnym Stawie”. W imieniu swej Komisji zobowiązywał się do odpowiedniego, w istocie bezpiecznego dla turystów, utrzymania szlaku, czyli napraw metalowych ułatwień i oznakowania. Od 1932 r. część pierwotnie wytyczonego szlaku od Krzyżnego do Polany pod Wołoszynem jest zamknięta dla turystyki w celu zapewnienia spokoju zwierzętom i przed zagrożeniem szaty roślinnej w ścisłym rezerwacie TPN „Dolina Roztoki, Rybiego Potoku i Waksmundzka” (trzeci pod względem wielkości w TPN, około 1473 ha).

Nie powinny nikogo dziwić ograniczenia w niebezpiecznym, tłocznym ruchu na Orlej Perci, wprowadzone przez TPN i Tatrzańskie OPR. Od lipca 2007 r. można ten szlak „zaliczać” tylko w jednym kierunku, czyli od Zawratu do Koziego Wierchu. Niestety, ma on też swoją „czarną kronikę”, czyli ponad 120 wypadków śmiertelnych. Działo się tak dawniej i w ostatnich latach, chociaż znacznie wzrosła sprawność i możliwości techniczne TOPR (śmigłowiec ratowniczy) udzielenia pomocy poszkodowanym. Wśród nich najliczniejsi są rozmaitej maści „górcy analfabeci” i ryzykanci, chojracy bez pojęcia, czym jest turystyka wysokogórska. O powodzeniu przejścia Orlej Perci bez szkody na ciele i umyśle decyduje poznanie opisu szlaku przed zawsze ryzykowną próbą jego przejścia jednego dnia (!). Konieczne jest odpowiednie ubranie, zwłaszcza buty, rękawice, umiejętność wybierania chwytów i stopni, używania pomocnych łańcuchów, klamer i drabinek. No i jeszcze pogoda, zazwyczaj nie do przewidzenia, a w Tatrach może się gwałtownie zmienić i być groźna, jeśli się lekceważy jej znaczenie na szlaku. A jest to szlak niezwykle piękny, ale też niebezpieczny, o czym warto wiedzieć i pamiętać, zanim ktoś zabierze się do jego przejścia. Innymi słowy – trasa nie dla byle kogo, a zwłaszcza nie dla wspomnianych wcześniej „górczych surowiaków”, przekonanych, że wszystko im w Tatrach wolno, bo tak im się podoba. Góry takie jak Tatry, szlak taki jak Orla Percé, są łaskawe dla każdego, kto je szanuje.

*Tomasz Kowalik*

## **W 100. Rocznicę Wielkiej Wojny (4)**

1/2. XII. 14.

NOCNA UTARCZKA POD STOPNICAMI.

2/3. XII. 14.

NOCNY ATAK BATALJONÓW I, III i V NA STOPNICE.

3. XII. 14.

UTARCZKI KAWALERJI POD ZALESIEM I KAMIENICĄ.

4. XII. 14.

UTARCZKA KAWALERJI POD WYSOKIEM.

5. XII. 14.

BÓJ WYDZIELONEGO BATALJONU V POD BEŁDNEM. UTARCZKA KAWALERJI POD TRZETRZEWINĄ (DRESZER). NOCNY BÓJ ARTYLERJI (BRZOZA) POD RDZIOSTOWEM.

6. XII. 14.

PRZEPRAWA KAWALERJI PRZEZ DUNAJEC - BÓJ POD DĄBROWĄ (BELINA). BÓJ POD MARCINKOWICAMI (BATALJONY I i III ORAZ ARTYLERJA).

7. XII. 14.

BÓJ BATALJONÓW I i III ORAZ ARTYLERJI POD PISARZOWA.

8. XII. 14.

BITWA POD LIMANOWĄ (BATALJONY I, II, III i ARTYLERJA).

9. XII. 14.

POTYCZKA KAWALERJI W ZBRUDZY I JERZOWEJ WOLI.

10. XII. 14.

BÓJ III BATALJONU I ARTYLERJI POD ZABRZEZIEM, UTARCZKA KAWALERJI W ZAGÓRZYNIEM.

11. XII. 14.

ATAK NA ŁĄCKO (III BATALJON I KAWALERJA).

14-20. XII. 14.

KONCENTRACJA ODDZIAŁÓW W NOWYM SĄCZU. ODPOCZYNEK. REORGANIZACJA 1 P. P. LEGJONÓW POLSKICH NA I BRYGADĘ LEGJONÓW POLSKICH, W KTÓREJ SKŁAD WCHODZĄ OBECNIE: 1 P. P. (I i III BATALJON) - MJR. RYDZ-ŚMIGŁY, 2 P.P. (II i IV BATALJON) - MJR. NORWID-NEUGEBAUER ORAZ DWA BATALJONY SAMODZIELNE (V i VI).

20. XII. 14.

WYMARSZ I BRYGADY Z NOWEGO SĄCZA NA POZYCJE POD TARNOWEM CELEM RATOWANIA ZAGROŻONEGO POŁOŻENIA.

22. XII. 14..

ATAK I BRYGADY NA WZGÓRZA POD ŁOWCZÓWKIEM

23-25. XII. 14

BITWA I BRYGADY POD ŁOWCZÓWKIEM. BRYGADA POWOŁANA W PRZEDDZIENIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA Z NOWEGO SĄCZA, PRZEPROWADZIWSZY 22. GRUDNIA WSTĘPNY BÓJ NA WZGÓRZACH POD ŁOWCZÓWKIEM, W NASTĘPNYCH DNIACH, WSRÓD OGÓLNEGO POPŁOCHUSĄSIEDNICH ODDZIAŁÓW AUSTRJACKICH, TOCZY CIĘŻKIE WALKI Z PRZEWAGĄ ROSYJSKĄ. WALKI TE OBFITUJĄ W SZEREG ZACIĘTYCH PRZECIWIUDERZEŃ I CZĘSTYCH STARĆ NA BAGNETY. I. BRYGADA W CIĄGU TYCH DNI TRWA NA STANOWISKACH, ZAGROŻONA Z OBU SWYCH SKRZYDEŁ, POD PRZEWAŻAJĄCYM OGNIEM ARTYLERII, A SZCZEGÓLNIE KARABINÓW MASZYNOWYCH. OPUSZCZA SWE STANOWISKA NA WYRAŹNY ROZKAZ. PONOSI WIELKIE STRATY. BIERZE JEDNAK LICZNEGO JEŃCA I RATUJE OD ZUPEŁNEGO ROZBICIA DZIAŁAJĄCE TU ODDZIAŁY AUSTRIACKIE. JEST TO JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH BOJÓW, STOCZONYCH PRZEZ I. BRYGADĘ.

25. XII.14.

Po bitwie pod Łowczówkiem, dowódca dywizji, w której skład wchodziły oddziały Piłsudskiego, wydał następujący rozkaz do Legionów:

**„Dowódcy, oficerom i całemu polskiemu Legionowi za jego nadzwyczaj mężny bój, z jakim Legion c. i k. wojska oraz c. k. obronę krajową wspomagał, wyrażam w imieniu Najwyższej służby najgłębsze uznanie i podziękowanie”.**

29. XII. 14 – 16. I. 1915

POSTÓJ I BRYGADY W LIPNICY MUROWANEJ, LIPNICY GÓRNEJ I RAJBROCIE, JAKO ODWODU XI KORPUSU 4 ARMJI. OGÓLNE PRZEMĘCZENIE ODDZIAŁÓW.

*Cdn.*

Na podstawie „ILUSTROWANA KRONIKA LEGJONÓW POLSKICH 1914-1918” mjr dypl. Eugenjusz Quirini i kpt. Stanisław Librewski. Tłoczono w Drukarni Narodowej w Krakowie 1936.

*Opracował Andrzej Rumiński*

## Nasz ulubiony święty – święty Mikołaj

**D**zieci lubią szczególnie trzy momenty w ciągu roku:

- wakacje, ponieważ nie muszą iść do szkoły;
- zimę, bo jest śnieg, którym można się bawić;
- 6. grudnia, czyli mikołajki, w które dostają prezenty.

Według legend św. Mikołaj po bogatych rodzicach odziedziczył w spadku dość duży majątek, którym z chęcią dzielił się z ubogimi. Wyróżniał się pobożnością i miłosierdziem. Mieszkańcy Miry wybrali go na swojego biskupa. Po życiu pełnym dobrych czynów, zmarł w połowie IV w., spontanicznie czczony przez wiernych. Znana jest historia o trzech niesprawiedliwie uwięzionych oficerach, uwolnionych za jego wstawiennictwem; opowieść o trzech ubogich pannach wydanych za mąż dzięki posagom, których Święty dyskretnie im dostarczył; o trzech młodzieńcach uratowanych przez niego od wyroku śmierci; o żeglarzach wybawionych z katastrofy morskiej. Jeden z „utopców” statku wiozącego świętego na pielgrzymkę do Jerozolimy miał podobno zostać przez niego wskrzeszonym. Św. Mikołaj wskrzesił też trzech młodzieńców zabitych za nieuregulowanie rachunku za nocleg w gospodzie. Gdy Mirę opanowali Arabowie, kupcom włoskim udało się zabrać jego relikwie i przewieźć do Bari w południowych Włoszech.

Dla mnie św. Mikołaj jest szczególnym świętym. Od 2011 r. zbierałam punkty do odznaki turystycznej „Szlakami św. Mikołaja”, prowadzonej przez Oddział Świętokrzyski PTTK w Kielcach. Odwiedziłam obiekty na Kaszubach, nad morzem, na Dolnym Śląsku i w Małopolsce, by po dwóch latach starań zdobyć stopień złoty – zwieńczenie wszelkich wysiłków. Były to momenty, gdy wraz z rodzicami i babcią odwiedzaliśmy nasze Małe Ojczyzny. Na Kaszubach, gdzie urodził się mój pradziadek i gdzie wraz z kuzynkami ze Szczecina, Olą



**Wiele – ja w środku, Zuzia po lewej, Ola po prawej**



**Bochnia – Zaulek św. Mikołaja**

i Zuzią, odwiedziłyśmy w 2012 r. Kalwarię Wielką z imponującym kościołem pod wezwaniem św. Mikołaja.

W Bochni, podczas wakacji u cioci, zjechałam do kopalni soli – jednej z najstarszych w Polsce, by z kuzynką Asią odwiedzić kaplicę św. Kingi i odnaleźć figurę św. Mikołaja. Bochnia ponadto obfituje w obiekty związane z jego postacią: ma Bazylikę pod wezwaniem św. Mikołaja, na pl. Jana Pawła II stoi piękna rzeźba św. Mikołaja, oraz zaulek św. Mikołaja z niezwykle płaskorzeźbą Świętego.

W swojej rodzinnej wsi, Witoszowie Dolnym na Dolnym Śląsku, odnalazłam figurę św. Mikołaja w jednym z bocznych ołtarzy naszego kościoła parafialnego. Łącznie odwiedziłam 33 obiekty związane z tą postacią (m.in. kościół św. Leonarda w Lipnicy Murowanej, znajdujący się na światowej liście zabytków UNESCO), i brałam udział w dwóch imprezach związanych z postacią tego Świętego, by w październiku 2013 r. wraz z gratulacjami od Roberta Kulaka (PTTK Kielce) móc cieszyć się wspomnianą odznaką.

Co roku na początku grudnia wraz z moim kołem turystycznym „To Tu To Tam” ze Świdnicy oraz ze swoim opiekunem, kol. Zbyszkim Cury-

lem, uczestniczę w grze miejskiej „W poszukiwaniu św. Mikołaja”. Rozwiązujemy zagadki, dowiadujemy się istotnych informacji dotyczących tego niezwykłego biskupa, poznajemy ciekawostki związane z naszym miastem, mamy ogromną ilość frajdy. Na zakończenie oczywiście spotykamy naszego bohatera i dostajemy prezenty. Jest to genialny sposób na wspólne spędzenie grudniowego popołudnia.

**Zuzanna Pietrukiewicz**

**Kolejne spotkanie ze św. Mikołajem. Za chwilę prezenty**



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

## Spokojnie na Kowadło

**K**orzystając z ostatnich promieni październikowego słońca postanowiliśmy rodzinnie zdobyć Kowadło (989 m) – najwyższy szczyt Gór Żłoty, leżących w południowo-wschodniej części województwa dolnośląskiego.

Szlak turystyczny na wierzchołek – zaliczany do Korony Gór Polski – rozpoczyna się od miejscowości Bielice, leżącej nieopodal Stronia Śląskiego. Po przyjeździe do niej zaparkowaliśmy auto na samym początku wsi, przy Chacie Cyborga. Byliśmy tam stosunkowo późno i kilkunastomiejscowy parking był już niemal cały zajęty. Wyruszyliśmy więc na piechotę wzdłuż zabudowań wiejskich, kierując się na koniec wsi. Szliśmy 20 min i trochę żalowało, że nie podjechalibyśmy nieco bliżej początku szlaku. Tym bardziej, że – jak się potem okazało – przy ostatnich budynkach stały inne auta. Wcześniej obawiałem się, czytając wypowiedzi internetowe o „dzikości” Bielic, że we wsi nie będzie żywego ducha i wolałem zaparkować – jak mi się na początku wydawało – w bezpieczniejszym miejscu.



Początkowo szliśmy szutrową, szeroką drogą, oznaczoną zielonym szlakiem, która tuż za ostatnim budynkiem wsi skręca o 90° w lewo. Trzeba uważać, ponieważ prowadzi on również prosto – w stronę Rudawca. Drewniana tablica z oznaczeniem kierunku wędrówki na Kowadło znajduje się na drzewie od strony... wracających z Rudawca. Jednak wbrew moim obawom o prawidłowe oznakowanie trasy, dalszy odcinek podejścia był bez zarzutu. Najwidoczniej było ono niedawno odnowione. Po kilkuset metrach skręciliśmy w las. Weszliśmy na teren Śnieżnickiego Parku Krajobrazowego, o czym przypominała tablica ulokowana przy wejściu do lasu. Wąską, ale wygodną ścieżką – z jednym, nieco cięższym podejściem – doszliśmy do granicy polsko-czeskiej, gdzie szlak zielony łączył się z żółtym czeskim. Po kolejnych kilkuset metrach wędrówki wąską ścieżką wzdłuż granicy połączonymi szlakami rozłączyły się one. Ponowne ich połączenie nastąpiło dopiero po kolejnych kilkuset metrach – na szczycie Kowadła, do którego dotarliśmy po 50 min wędrówki, licząc od początku szlaku. Na szczycie spotkaliśmy czeską rodzinę z małymi dziećmi, raczącą się słodkim posiłkiem. Warto odnotować, że w drodze na wierzchołek spotkaliśmy ledwie kilku piechurów. Ciekawszych widoków ze szczytu na okolicę nie ma, ponieważ jest on otoczony drzewami. W drodze zaś na wierzchołek są „prześwity”, przez które można podziwiać m.in. Bielice i Góry Białskie.

Ze szczytu rozpoczęliśmy zielonym (i żółtym) szlakiem w kierunku Czartowca i Przeł. Gierałtowskiej. Po dojściu do Sedla Pekło – przełęczy na granicy polsko-czeskiej, skierowaliśmy się w kierunku Bielic. Szeroki, szutrowy trakt oznaczony jest białymi tablicami z wizerunkiem piechura i liczbą 2. Jak wyczytałem na stronie UM w Stroniu Śląskim, przebieg gminnego szlaku pieszego nr 2 „Na Sedlo Pekło – w kierunku Nyznerowskich Wodospadów” zbliżony jest do przebiegu „Szlaku Kurierów Solidarności”, którym kurierzy udawali się na Sedlo Pekło. W latach 80. górskie przełęcze na granicy polsko-czechosłowackiej w Górach Żłoty stanowiły miejsca spotkań opozycjonistów żyjących po obydwu stronach granicy. Po 40 min. od zaliczenia Kowadła zeszliśmy do parkingu przy Chacie Cyborga w Bielicach, mijając urokliwy Barani Wąwóz oraz most na Białej Łądeckiej.

Tym, którzy lubią niezbyt wymagające wędrówki w cieniu drzew, z dala od zatłoczonych szlaków turystycznych, szczerze polecam wycieczkę w Góry Żłote – dolnośląskie mikro-Bieszczady.

**Andrzej Bielski**

## Rodzinny trekking w Małym Kaukazie

**P**ark Narodowy Borjomi – Kharagauli ma powierzchnię 5300 km<sup>2</sup> i jest największym parkiem w Gruzji. Został on założony w 1995 r. (przy wsparciu rządu niemieckiego i WWF), a otwarty w 2001, zaś od 2007 r. stanowi część europejskiej sieci Pan Parks, której idea jest równoważenie turystyki z ochroną środowiska na dzikich obszarach. Leży on pomiędzy miastami Borjomi i Kharagauli, a jego najwyższym szczytem jest Samet-skhvareo o wysokości 2642 m. Park porastają dziewicze lasy i wiele gatunków roślin zagrożonych wyginięciem. Jeżeli chodzi o faunę, to spotkać tu możemy niedźwiedzie, wilki, dziki i rysie. Wstęp do parku jest płatny i wymaga pozwolenia (trasy jednodniowe bez noclegu są bezpłatne), które możemy uzyskać w dyrekcji parku w Borjomi. Pozwolenie jest sprawdzane przy wejściu i wyjściu z parku. Wędrować można po dziewięciu znakowanych szlakach o łącznej długości 170 km, poruszanie się poza nimi nie jest dozwolone. Na terenie parku można również korzystać z noclegów, ale tylko w wyznaczonych miejscach biwakowych i w bezobsługowych chatkach nazywanych *shelters* lub w skromniejszych *ranger shelters*.

Podczas tygodniowego pobytu w Borjomi naszą rodziną zdecydowaliśmy się na jednodniowy trekking liczącą około 15 km trasą numer 6. Na szlak planowaliśmy wejść w miejscowości Likani – początek znajduje się na końcu wioski. Oczywiście załatwiliśmy sobie transport z Borjomi do Likani, ale ze względu na



**Nasz pierwszy widok na Mały Kaukaz**



**Widoki ze szlaku nr 1**

remont drogi musieliśmy przejść dodatkowe 2 km asfaltem przez całą wioskę. Nasza trasa była w zasadzie połączeniem szlaków nr 1 i 6, które rozdzieliły się mniej więcej w połowie drogi, na wysokości około 1800 m. Najpierw wędrowaliśmy łagodnym podejściem przez wysoki las wzdłuż potoku, aż do parkowego miejsca biwakowego, gdzie nasz szlak odbił ostro w górę trawersując zbocze. Podejście było mordercze – dobrze, że drzewa chroniły przed upałem. Kaukaski las, mimo że występuje tu roślinność podobna do naszej rodzimej, to wszystko jest jakby większe i bujniejsze, co

wynagradzało nam brak górskich panoram. Po drodze spotkaliśmy się z ekipą znakarzy z pracownikiem parku, który wydawał nam zezwolenie. Okazało się, że mieli oni szkolenie w Bieszczadach i wprowadzają polski system znakowania szlaków – nasz będzie w przyszłości żółty. Niemniej szlaki są dobrze oznakowane. Wyjście na grzbiet zajęło w sumie około 2 godz. – napotkaliśmy tam wrak jakiegoś gąsienicowego pojazdu – nie wiem, co to było? Po kolejnej godzinie dotarliśmy do miejsca, gdzie szlaki się rozdzieliły – szlak nr 1 odbija w głąb gór do schronu *Lomismta*, zaś nasz szlak nr 6 na



**Na szlaku**

południe w kierunku wioski Kvabiskhevi. Stojąca w tym miejscu ławeczka zachęcała do dłuższego odpoczynku – zresztą morale po kilku godzinach wędrówki mocno spadło... Od tego miejsca czekała nas tylko wędrówka grzbietami i trawersami w dół. Gdy tylko znowu rozpoczęliśmy marsz, okazało się, że tuż za zakrętem szlaku wychodzi się z lasu na odkryty grzbiet z pięknym widokiem na Kaukaz!

Od tego miejsca zaczęło być bardzo widokowo, co chwila roztaczały się przed nami nowe panoramy. Gdy szlak zaprowadził nas na trawiasty grzbiet, otworzyło się przed nami morze gór – tylko my i Kaukaz. Z grzbietu schodziliśmy ostrymi trawersami w dół – bardzo stromo i, jak ostrzegał nas wcześniej pracownik parku, po opadach może być bardzo niebezpieczne! Za to, gdy zejdziesz się już na dno doliny, a w zasadzie wąwozu, jest naprawdę przepięknie. Krajobrazy stają się „pienińskie” – nad wąwozem górują strzeliste skały, a wędruje się szeroka halą. Już nieopodal wioski zatrzymaliśmy się jeszcze, aby wymoczyć nogi w potoku zachęceni przykładem kilku gruzińskich dziewczyn. Stąd do Kvabiskhevi był już tylko kawałek – zeszliliśmy rozżarzonym popołudniowym słońcem asfalem przez wioskę aż do głównej drogi, gdzie wkrótce po tym zjawiał się nasz wcześniej umówiony transport.

Cała trasa wyniosła ok. 18 km, w tym 900 m podejścia i 900 m wejścia, co dla najmłodszego w naszym rodzinnym teamie ośmiolatka było niemałym wyzwaniem – dał radę! Następny dzień spędziliśmy relaksując się pływając w basenie termalnym w parku zdrojowym w Borjomi – taka regeneracja! Polecamy Gruzję!

*Adam Kutny*

---

## Śluzy Kanału Rideau w Ottawie

**W**ojna brytyjsko-amerykańska z 1812 r. (trwająca zresztą – wbrew nazwie – do końca 1814 r.) utrzymała granicę między Stanami Zjednoczonymi a brytyjską prowincją Górna Kanada na Rzece Św. Wawrzyńca. Anglicy obawiali się, że w przypadku kolejnego konfliktu rzeka ta – główny szlak transportowy łączący Dolną Kanadę z Wielkimi Jeziorami – może łatwo dostać się pod panowanie Amerykanów. Dlatego też postanowili wybudować coś w rodzaju rokadowej drogi wodnej, biegnącej równolegle do przewidywanej linii frontu, jednak w odpowiednio dużym od niej oddaleniu.

Do jej zaprojektowania, zwanej dziś powszechnie Kanałem Rideau, oraz nadzoru nad budową powołano podpułkownika armii brytyjskiej w stanie spoczynku, doświadczonego specjalistę z zakresu inżynierii wojskowej Johna Bya (1779-1836). Przebieg drogi, liczącej 202 km długości, wyznaczono tak, by maksymalnie wykorzystać naturalne ciek i zbiorniki wodne. Dzięki temu trzeba było wykopać „jedynie” 19 km sztucznych kanałów. Początek drogi wyznaczono w Kingston położonym u wylotu Rzeki Św. Wawrzyńca z jeziora Ontario (od 1841 r. – pierwsza stolica Prowincji Kanady). Stąd, wykorzystując m. in. rzekę Cataragui, droga wodna miała się wznosić, za pośrednictwem 14



**Śluzy od strony górnej wody; za rzeką Ottawa miasto Gatineau, widoczny łączący je Most Aleksandry.**

to miejsce, był francuski żołnierz, żeglarz i podróżnik, założyciel Quebecu, a przede wszystkim kartograf – autor pierwszych map „Nowej Francji” – Samuel de Champlain (1574-1635). To właśnie on, płynąc w górę Ottawy, nazwał wpadającą do niej efektownym wodospadem rzekę „Rideau”, co po francusku znaczy „firanka” lub „kurtyna”.

Dla „obejścia” tego utrudnienie koniecznym okazało się zbudowanie kanału dublującego końcowy tok rzeki Rideau, nieco na zachód od jej naturalnego koryta, i wyposażenie go w odpowiednio wysoki zespół śluz. Nic więc dziwnego, że John By tu właśnie w 1826 r. założył obóz, z którego przez kolejne sześć lat kierował całym przedsięwzięciem. Wokół śluz szybko wyrosła osada, która w naturalny sposób otrzymała wkrótce nazwę Bytown. W 1855 r. została ona przemianowana na Ottawę, a od 1858 r. stała się stolicą Kanady.

Samuel Cloves, który w 1824 r. przemierzył całą trasę planowanej drogi wodnej, proponował, by końcowy kanał uchodził do Ottawy kilkaset metrów poniżej wodospadu. Jednak By, dokonując w 1826 r. przeglądu terenu, zdecydował, że lepiej nada się do tego dolinka położona dalej na zachód, w stronę wodospadów la Chaudière i tartaku Wrighta.

Budowę drogi wodnej na zlecenie armii realizowali w większości miejscowi przedsiębiorcy. Prace wykonywali robotnicy, rekrutujący się głównie spośród świeżych emigrantów z Francji i Irlandii. Jednorazowo pracowało ich na budowie kilka tysięcy. Wielu z nich nie doczekało się zakończenia prac: ginęli w wypadkach na budowie (zwłaszcza z użyciem materiałów wybuchowych), ale głównie umierali na skutek malarii. Kontrakt na wydrążenie zespołu śluz w Ottawie zdobył w 1827 r. John Pennyfather. Zlecenie na wymurowanie komór i budowę obiektów towarzyszących uzyskał Thomas McKay, imigrant szkocki urodzony w Perth. Miał on już spore doświadczenie w tego typu pracach, ponieważ w latach 1821-1825 wraz z Johnem Redpathem budował (niefunkcjonujący już od 1970 r.) Kanał Lachine w Montrealu. Zapewne to McKay wybudował w 1826 r. przy najwyższej z ośmiu śluz pierwszy murowany budynek na terenie dzisiejszej Ottawy – nieistniejącą już kuźnię. W następnym roku powstał po lewej stronie śluz (patrząc od góry) budynek tzw. Intendentury, przeznaczony na magazyn sprzętu wojskowego i budowlanego. W tym budynku – najstarszej



**Manewrowanie mechanizmami śluz do dziś odbywa się ręcznie!**

zachowanej budowli murowanej w Ottawie – mieści się obecnie muzeum Ottawskiego Towarzystwa Historycznego, przedstawiające dzieje dawnego Bytown. Podobna budowla została wzniesiona w 1827 r. po drugiej stronie kanału z przeznaczeniem na siedzibę saperów z Royal Engineers. Zamieniona w 1868 r. na budynek mieszkalny, została rozebrana w latach 1911-1912. Gwoli ścisłości warto przypomnieć, że wzbogacony na intratnym zleceniu McKay kazał sobie niedaleko wybudować w 1838 r. okazały dom. Znacznie rozbudowany, znany pod nazwą *Rideau Hall*, jest dziś rezydencją gubernatora generalnego Kanady. Trzecim budynkiem, wzniesionym w 1884 r. przy najwyższej komorze, jest istniejące do dziś biuro nadzorca zespołu śluz, pobierającego również opłaty za śluzowanie.



**Śluzy od strony dolnej wody; w głębi po prawej budynek Intendentury, po lewej Château Laurier.**

Po wschodniej stronie zespołu śluz rozciąga się obecnie Park Major's Hill. To tam wybudował swój dom płk By. Zniszczony pożarem w 1849 r. budynek nie został nigdy odbudowany. Nad górną częścią zespołu śluz dominowała od wschodu ufortyfikowana rezydencja ich zarządcy, wzniesiona w 1859 r. Została ona zburzona w 1876 r., kiedy rozpoczęto urządzenie Parku Major's Hill, a w latach 1910-1911 postawiono na jej miejscu imponującą budowlę luksusowego, istniejącego do dziś hotelu *Château Laurier*. Na wzgórzu po zachodniej stronie śluz znajdowały się pierwotnie koszary oraz szpital. Zostały one zburzone w 1859 r., kiedy rozpoczęto wznoszenie nowych budowli Parlamentu, zaś samo Wzgórze Koszarowe (ang. *Barrack Hill*) zmieniło automatycznie nazwę na Wzgórze Parlamentarne.

Pierwszym statkiem, który przepłynął przez ottawskie śluzy, był we wrześniu 1831 r. niewielki parowiec o nazwie „Union”. Kolejnych historia już nie wymienia z nazw, lecz były ich tysiące. Złośliwym chichotem historii wydaje się fakt, że kanał nigdy nie spełnił swej funkcji militarnej, za to doskonale realizował się jako komercyjna droga wodna. Spławiano nim tratwy drewna, a niewielkie parowce i barki transportowały rudę żelaza, fosfaty, sól potasową, mikię i in. Poczynając od lat 50. XIX w. rozwój kolei systematycznie ograniczał handlową rolę kanału. Za to od lat 80. tego stulecia zaczęła się jego kariera jako atrakcji turystycznej. Dziś cała droga wodna Kanału Rideau jest licznie uczęszczanym wodnym szlakiem turystycznym, a jeziora na jego trasie ruchliwymi ośrodkami rekreacyjnymi.

Budowa Kanału Rideau kosztowała 822 tys. ówczesnych funtów angielskich, czyli sporo ponad 500 mln dzisiejszych dolarów kanadyjskich. Kwota zarówno wtedy jak i dziś ogromna. Nic więc dziwnego, że znaleźli się tacy, którzy oskarżyli płk. Bya o – delikatnie mówiąc – znaczącą niegospodarność w jej wydawaniu. By wyjechał do Anglii, gdzie podczas przesłuchań przed komisją parlamentarną został oczyszczony z zarzutów. Tym nie mniej nigdy nie doczekał się oficjalnej pochwały za realizację tak wielkiego przedsięwzięcia, które dziś – po blisko dwustu latach – dalej spełnia swe funkcje. Pułkownik nie wrócił już do Kanady: zmarł w 1836 r. w Anglii. W 1971 r. w Parku Major's Hill stanął jego pomnik dłuta Émile Bruneta.

Zespół ośmiu śluz, o wysokości podnoszenia 24,2 m, stanowi dziś jedną z turystycznych wizytówek Ottawy. Pojedyncza komora ma 40,8 m długości i 10,1 m szerokości, a do jej napełnienia potrzeba 1,3 tys. m<sup>3</sup> wody. Śluzy zostały wyposażone w drewniane wrota oraz ręczne napędy zasuw kanałów wodnych i otwierania wrót. I w taki sposób funkcjonują do dzisiaj! Operacje śluzowania są w pogodne dni obserwowane przez tłumy turystów. Zwłaszcza, że tuż obok znajduje się przystań, z której można popłynąć statkiem w rejs po rzece Ottawa, m. in. ku wodospadom Rideau. Śluzy są oficjalnie uznanym zabytkiem techniki, a zarządza nimi rządowa agencja zwana *Parks Canada* – instytucja mająca w swej pieczy większość najcenniejszych przyrodniczych i kulturalnych obiektów dziedzictwa narodowego Kanady.

**Miroslaw J. Barański**

## Finał Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej 2014

**P**odczas targów TOUR SALON w Poznaniu przeprowadzono finał XXIII edycji Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej. Organizatorzy Przeglądu: Międzynarodowe Targi Poznańskie, Urząd Marszałkowski Województwa Wielkopolskiego i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, przygotowali dla miłośników książki krajoznawczej wiele atrakcji. Każdy chętny mógł wziąć udział w specjalnej grze terenowej i sprawdzić swoją spostrzegawczość i wiedzę. *Questing* pn. „Znasz li ten kraj?” poprowadzili studenci Akademii Wychowania Fizycznego z Poznania. Puzzle i malowanki dla dzieci



OGÓLNOPOLSKI PRZEGLĄD KSIĄŻKI KRAJOZNAWCZEJ I TURYSTYCZNEJ



**„Rodzinne” zdjęcie laureatów i organizatorów**

dę na temat krajoznawstwa ojczystego „Ciebie jedną kocham, cudowna rodzinna ziemia moja”. Przygotowano także specjalną prezentację multimedialną o Przeglądzie.

Organizatorzy Przeglądu, dzięki uprzejmości MTP, przygotowali stoisko, na którym zaprezentowano publikacje nadesłane do konkursu. Dodatkowo zostały wyeksponowane książki i mapy nagrodzone w tegorocznej edycji Przeglądu. Zgodnie z regulaminem była także Strefa Zwycięzców 2013. Swoje prace prezentowali i sprzedawali tutaj laureaci z zeszłego roku. Byli to: Podkarpacka Regionalna Organizacja Turystyczna z Rzeszowa, Wydawnictwo Kartograficzne COMPASS Roman Trzmielewski, Dariusz Faustmann z Krakowa i Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby z Kartuz.

Najbardziej oczekiwaną częścią Przeglądu była uroczystość wręczenia nagród przyznanych w tym roku. Listę nagrodzonych podano w tegorocznym nr. 11 „Na Szlaku”. Ceremonię poprowadził Dariusz Kuźelewski, a swoją obecnością

**Trzej przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK (od prawej): Włodzimierz Łęcki, Szymon Bijak (aktualny) i Krzysztof R. Mazurski**



uświetnili ją przedstawiciele organizatorów, którzy wręczali przyznane nagrody i wyróżnienia. Przybyli także Członkowie Honorowi PTTK, w tym Włodzimierz Łęcki, były przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK. Uczestniczył także obecny przewodniczący Komisji – Szymon Bijak. Nad całością czuwała Komisarz Przeglądu Maria Janowicz, która wraz z ekipą zajmowała się też stoiskiem. Najwięcej czasu zajął prof. Krzysztof R. Mazurski – przewodniczący jury Przeglądu. Ogłosił on wyniki XXIII OPKKiT 2014 i przedstawił krótkie uzasadnienia do każdej z nagrodzonych pozycji.

Po wręczeniu nagród i wyróżnień zaproszono wszystkich do wspólnego zdjęcia i zapoznania się z propozycjami, jakie oferowali na stoiskach targowych wystawcy.

*Krzysztof Tęcza*

## Wakacyjne wspomnienie

**W** tym roku wybraliśmy Ziemię Kłodzką jako miejsce wakacyjnego odpoczynku. Ostatni raz byliśmy tam przeszło trzydzieści lat temu. Chcieliśmy więc porównać wspomnienia z nową rzeczywistością. Zdecydowaliśmy się na Stronie Śląskie zupełnie nie wiedząc czemu. Wszak to ani uzdrowisko, ani typowa miejscowość górską. Kiedy wynajmowaliśmy pokój w Willi „Eliza”, od razu dowiedzieliśmy się, że to dawna rezydencja właścicieli miejscowej huty. A to przyniosło zainteresowanie. Dom w dużej mierze miał w sobie jeszcze ślady po dawnych czasach. Szkło lśniło w postaci wspaniałych kryształowych lusterek i kolorowych okiennych witraży. Przestronne schody trzeszczały jak za dawnych lat. Miejsce było klimatyczne, a huta „Violetta” znajdowała się tuż obok w zakolu rzeki Białej Łądeckiej.

Franz Losky był założycielem huty w 1864 r. na terenach kupionych od wszechobecnej na Ziemi Kłodzkiej królowej Marianny Orańskiej. Pochodził z ubogiej rodziny, ale posiadał marzenia, które potrafił z odpowiedzialnością realizować. Z roku na rok rosło zapotrzebowanie na ludzi do pracy w coraz bardziej rozwijającej się firmie. Wszyscy przepowiadali jednak klęskę tym odważnym zamierzeniom Loskyego. A jednak było to zwykłe czarnowidztwo. Przy godziwych zarobkach i ogólnemu zadowoleniu pracowników huta prosperowała dobrze przez trzy pokolenia aż do II wojny światowej. Podczas oglądania miejscowego cmentarza znaleźliśmy grób założyciela huty i jego żony Teresy. W Willi „Eliza” dowiedzieliśmy się, że syn pierwszego właściciela był hazardzistą i utracił ją z powodu długów. Jednak nic nie potwierdza takiej wersji. Dopiero wnuk miał kłopoty, bo czas wojny nie był dobry dla kryształów i szkła.

Hutę można zwiedzać i okazało się to szalenie ciekawe. Minęło 150 lat od jej otwarcia, a dominuje uczucie, że niewiele się tu zmieniło. Nadal trzeba dmuchać powietrze z płuc, by formować szkło, ręcznie je szlifować i ozdabiać. Temperatura w hali jest jednak niższa, bo pracownicy nie wyjmują płynnego szkła prosto z pieca, gdyż robią to za nich automaty, choć i tak trudno tu wytrzymać z gorąca.

Samo Stronie Śląskie ma jeszcze inne swoje historie, my przyjechaliśmy tu głównie dla gór. Ruszamy więc przede wszystkim na



**Willa „Eliza”**



**Nagrobek Franza Loskyego**

Czarną Górę, którą możemy podziwiać z hotelu. Trasa wiedzie przez Przeł. pod Chłopkiem, co pozwala na wspomnienia o Tatrach. Dalej idziemy z boczem Czarnej Góry w zupełnej ciszy, którą przerywają tylko ptasie trele. Ale do czasu. W pewnym momencie, tuż za naszymi plecami, rozlega się ostrzegawczy krzyk w niezrozumiałym języku. W mgnieniu oka wskakujemy w głąb lasu, by przepuścić pędzących rowerzystów. Za chwilę będą następni i tak do końca wycieczki. Jedni na dół, drudzy do góry. To Międzynarodowy Maraton Rowerowy (MTB). Ze zdziwieniem obserwujemy, jak wielka to impreza. Mijają nas bowiem liczni rowerzyści z najróżniejszych stron nie tylko Europy, ale i świata. Ich trasa podchodzi niemalże pod sam szczyt (1205 m). Aż trudno uwierzyć, że można jeździć po tych wąskich drózkach, pełnych kamieni i korzeni, o dużym czasem nachyleniu. Na wierzchołku Czarnej Góry znajduje się wieża, z której roztacza się widok na Stronie Śląskie, Łądek-Zdrój, Góry Złote, Góry Bialskie.

Potem była wycieczka na Śnieżnik wraz ze zwiedzaniem Jaskini Niedźwiedziej oraz na Czernicę. Jednak najbardziej pociągały nas Góry Złote. Już sama nazwa budziła emocje. Do Złotego Stoku podjechaliśmy krętą wąską drogą mając nadzieję, że o tak wczesnej porze nie będą jechały samochody z naprzeciwka. W okolicy kopalni złota poszukiwaliśmy miejsca, gdzie wiele lat temu rozbiliśmy namioty. Wtedy kopalnia nie była udostępniona do zwiedzania. Jednak wieczorem przy ognisku zjawili się emeryci chętni posłuchać studenckich piosenek. To właśnie tutaj nasz gitarzysta

pierwszy i ostatni raz w życiu zarobił kilka groszy do kapelusza i flaszkę wódki. Poszukiwane miejsce okazało się dawnym kamieniołomem o nazwie Skalisko. Wszystko się zgadzało, tylko jeziorko znikło.

Teraz jest tu park linowy i młodzi ludzie wykazują się dużą odwagą. Ruszyliśmy dalej w kierunku Jawornika. Droga początkowo biegnie prawie płasko przez Złoty Jar tuż obok zupełnie wymarłego ośrodka o takiej samej nazwie. Aż trudno uwierzyć, że nikogo tu nie ma, bo miejsce jest wyjątkowo urokliwe. Dalej droga wznosi się stopniowo na Przełęcz pod Trzeboniem. Rozległa polana zaprasza do odpoczynku. Wszędzie dokoła głucha cisza. Nigdzie żywego ducha. Ciekawe, czy dalej kogoś spotkamy?



**Uczestnicy maratonu rowerowego**

W drodze na szczyt Jawornika zapamiętujemy długi trawers jego zboczem. Odsłania się tu piękny widok na Nizinę Śląską. Po chwili docieramy do wieży widokowej na Jaworniku Wielkim (872 m). Posiada ona dwie platformy, z których wyższa ma 6,4 m. Z góry podziwiamy panoramę na jeziora Paczkowskie, Otmuchowskie, a nawet Nyskie. Wieża powstała pięć lat temu w ramach projektu „Szlak widokowy szczytami pogranicza”. Brzmi to zachęcająco i wracając do Złotego Stoku snujemy już plany na przyszły rok, bo okolica piękna i zupełnie bezludna.

**Maria Chróścicka**

# Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej 2014

**W** sobotę 11 października br. odbyło się IV Ogólnopolskie Seminarium Krajoznawcze „Mijające krajobrazy Ziemi Jeleniogórskiej”. W organizowane przez Komisję Krajoznawczą ZG PTTK i Komisję Krajoznawczą Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze seminarium włączyła się Książnica Karkonoska, która użyczyła swojej sali oraz zapewniła sprawną obsługę. Całości organizacji podjął się piszący te słowa. Osobom, które zgodziły się na występ, składam serdeczne podziękowania za to, że zgodziły się przybyć do Książnicy i podzielić jakże niezwykłą wiedzę, jednocześnie dyrekcji Książnicy za nieocenioną pomoc i życzliwość, a Starostwu Powiatowemu w Jeleniej Górze i prezydentowi Miasta za udzielone wsparcie finansowe.

W sobotnim spotkaniu wystąpili z referatami:

Agnieszka Krzemińska – „Zmieniające się oblicze miasta na przykładzie Alei Wojska Polskiego”,

Tomek Łuszczyński – „Tradycje zielarskie Karkonoszy, laboranci i likiery ziołowe”,

Bogumiła Chabowska-Dąbek z Nadleśnictwa „Śnieżka” w Kowarach – „Zmienne oblicza lasu z jubileuszem w tle”,

Mieczysław Lewandowicz – „Karkonoskie Centrum Gospodarki Odpadami - Regionalna Instalacja Przetwarzania Odpadów Komunalnych”,

Leszek Kośny – „Owady w historii Ziemi Jeleniogórskiej”,

Joanna Broniarczyk – „O przestrzeni Książnicy Karkonoskiej – ewolucji biblioteki”,

Krzysztof Tęcza – „Wzgórze Kościuszki”,

Eugeniusz Gronostaj – „Helikon w Grecji – Góra Muz w Jeleniej Górze”.

**Krzysztof Tęcza**

---

## Tu sto lat temu rodziła się Niepodległa

**W** Rafajłowej (obecnie Bystrycia) 1 października br. zostały zainaugurowane uroczyste obchody 100. rocznicy walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich. Uroczystości rozpoczęły się od mszy w cerkwi greckokatolickiej przez księży dwóch obrządków katolickich. W Domu Kultury została przedstawiona ekspozycja, przygotowana przez Jana Skłodowskiego. Następnie rozpoczęła się sesja historyczna.

Na dziedzińcu cerkwi (dawnej kaplicy rzymskokatolickiej) zachował się pomnik legionistów oraz cztery pojedyncze mogiły poległych żołnierzy. Przy pomniku legionistów oraz przy kurhanie ofiar radzieckich represji na Ukrainie przedstawiciele miejscowych władz, konsul RP we Lwowie Longina Putka, konsul Marian Orlikowski i organizatorzy obchodów złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze. Przewodniczący komitetu obchodów Jan Skłodowski podkreślił znaczenie tego miejsca w historii Rzeczypospolitej. Powiedział m.in.: *Rafajłowa jest miejscem, w którym sto lat temu powstała Rzeczpospolita Rafajłowska – pierwszy niepodległy obszar Ojczyzny od czasów rozbiorowych. Pierwszy obszar, gdzie legionści polscy nie de iure, bo jeszcze werdykty międzynarodowe nie zapadły, ale de facto utworzyli obszar wolny od zaborców, który tchnął nadzieję we wszystkich ludzi, dla których sprawa wolności była najświętsza. Zaznaczył też, że setna rocznica jest rocznicą szczególną, bo taką rocznicę obchodzi się tylko raz. Wyraził przekonanie, że następne pokolenia będą również pamiętać o bohaterskiej walce Legionów Polskich: Jesteśmy podbudowani ideą legionową, która niosła wolność i ją przyniosła. Przyniosła wolność wszystkim ludziom tego obszaru. - Stojąc tu, w Rafajłowej, w miejscu szczególnym pamiętajmy i przekazujmy tę pamięć przyszłym pokoleniom, że tu, sto lat temu rodziła się Niepodległa.* Konsul również odniosła się do wydarzeń, które miały miejsce przed stu laty w Karpatach Wschodnich. – *Dzięki temu przyczółkowi, który zajęli polscy legionści, możemy mówić o drodze legionistów – powiedziała. – Jak widać po Państwa obecności, również Państwo o tym pamiętacie – dodała.*

Skłodowski odczytał listy okolicznościowe, wystosowane przez minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Małgorzatę Omilanowską, dyrektora muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku,



wnuka marszałka Piłsudskiego Krzysztofa Jaraczewskiego oraz listu skierowanego na tę okoliczność przez bpa polowego Wojska Polskiego Józefa Guzdkę.

Uroczystości na placu przy dawnej kaplicy uświetnił występ orkiestry dętej ze Lwowa „Surmy Hałyczyny”.

W Domu Kultury została przedstawiona ekspozycja, przygotowana przez Jana Skłodowskiego. Następnie rozpoczęła się sesja historyczna, podczas której zostały wygłoszone prelekcje, m.in.: „Szlakiem walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich 1914-1915” (dr Jan Skłodowski)

oraz „Legiony Polskie w tradycjach sił zbrojnych III RP” (płk Tadeusz Krząstek, wykładowca w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego). – *Przez kilka lat byłem szefem oddziału Tradycji Ceremoniału Wojska Polskiego, oddziału, który zajmował się również tradycją Legionów Polskich* – powiedział płk Tadeusz Krząstek. – *Jesteśmy w Rafajłowej, miejscu upamiętnionym szczególnie walkami oddziałów II Brygady Legionów. Tu, w Bohorodczanach, w Mołotkowie znajdują się miejsca, które przemawiają w sposób szczególny do świadomości dzisiejszych mieszkańców. Są tam krzyże, mogiły naszych legionistów oraz pomniki, które przetrwały okres władzy radzieckiej. Był specjalny rozkaz marszałka Józefa Piłsudskiego, żeby oddziały, które zaczęły się tworzyć po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, przejmowały nazwę pułków legionowych i przejmowały ich tradycje, przejmowały ich odznaki, znaki, symbole. Dla przykładu, tradycja II Brygady Piechoty Legionów była kultywowana przez II Dywizję Piechoty Legionów – zaznaczył płk Krząstek.*

W drugim dniu obchodów kontynuowano sesję historyczną. W sobotę, 4 października, w kościele parafialnym w Nadwórnej została odprawiona msza w intencji legionistów, poległych w walkach w Karpatach Wschodnich. Odsłonięto w nim tablica, upamiętniającą powstanie Rzeczypospolitej Rafajłowskiej i walki Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich, ufundowana staraniem Towarzystwa Karpackiego. Zostały złożone kwiaty i zapalone znicze pod pomnikiem legionistów na cmentarzu w Nadwórnej. Obchody zostały zorganizowane przez Towarzystwo Karpackie pod honorowym patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Od października 1914 r. do lutego 1915 r. Rafajłowa i okoliczne przełęcze karpackie były świadkiem zmagania II Brygady Legionów Polskich – tzw.

Żelaznej Brygady, pod dowództwem Józefa Hallera z nacierającymi od strony Nadwórnej wojskami rosyjskimi. Pierwsze oddziały legionowe przybyły do Rafajłowej i utworzyły tam tzw. Rzeczpospolitą Rafajłowską. Siedzibą sztabu Legionów był wtedy budynek zarządu lasów – „Zarządcówka” (zwany później „Hallerówką”), nadal istniejący. Znakami tamtych wojennych dni są krzyże i pomniki legionowe – najbardziej znane zachowały się na przeł. Rogodze Wielkie (nazwana później Przeł. Legionów), w Rafajłowej przy dawnej kaplicy i w wielu miejscowościach dolin obu Bystrzyc – Nadwórniańskiej i Sołotwińskiej. Legioniści ustawili krzyż na Rogodzy. Z inspiracji dowódcy, na siedmiometrowym krzyżu Adam Szania wrył bagnetem swój wiersz:



*Młodzieży polska! Patrz na ten krzyż!  
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,  
Przechodząc góry, lasy i wały  
Do ciebie, Polsko, i dla twej chwały!*

Na trasach przemarszów, walk i potyczek oddziałów legionowych w dolinie Bystrzycy Nadwórniańskiej zostały liczne groby. W okresie międzywojennym, w miejscowościach, o które toczyły się walki, zbudowano pomniki upamiętniające bohaterów. Znajdują się one także w miejscowości Zielona i Pasieczna (pow. nadwórniański, obw. Iwano-Frankowski).

**Maria Basza**

## Sudety Zachodnie w fotografii Jacka Potockiego

„Sudety Zachodnie w fotografii Jacka Potockiego” to dwudziesta jubileuszowa wystawa w „Gościńcu na Starówce”. Jej otwarcie miało miejsce 28. października br. (wtorek) o godz. 17. Na wystawie, zorganizowanej dzięki uprzejmości Danuty Piepiory, można obejrzeć pejzaże Sudetów Zachodnich w czterech porach roku. Prezentowane zdjęcia pochodzą z lat 1992-2013.

Autor zdjęć – **Jacek Potocki**, to mieszkaniec Kotliny Jeleniogórskiej, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu na Wydziale Ekonomii, Zarządzania i Turystyki w Jeleniej Górze, a także członek Rady Naukowej Karkonoskiego Parku Narodowego, działacz społeczny i turystyczny, członek ZG PTTK i przewodnik sudecki. Fotografiami para się od ponad trzydziestu lat.

Zapraszamy do oglądania gościńcowej wystawy. Można ją oglądać bezpłatnie do końca roku



**Jacek Potocki na polu rzepakowym (z archiwum autora wystawy)**



**Inwersja w Kotlinie Jeleniogórskiej. Fot. Jacek Potocki**

w „Gościńcu na Starówce” przy ul. 1 Maja 23 w Kowarach. Jest ona otwarta codziennie w godz. 12-19.

**Zbigniew Piepiora**



**Dyskusja nad fotogramami. Fot. Zbigniew Piepiora**

# Utworzono Karkonoską Pracownię Regionalną

**W** Bukowcu koło Kowar podpisano 21 października br. porozumienie pomiędzy Związkiem Gmin Karkonoskich a Oddziałem PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Przedstawicielami Związku byli Zdzisław Pietrowski (przewodniczący Zarządu ZGK) i Mirosław Kupis (przewodniczący Zgromadzenia ZGK), a PTTK – Krzysztof Paul (prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze) i Andrzej Mateusiak (wiceprezes urzędujący tegoż oddziału). Dzięki temu możliwe stało się powołanie do życia Karkonoskiej Pracowni Regionalnej. Zajmować się ona będzie gromadzeniem i opracowywaniem wszystkiego, co dotyczy obszaru Sudetów Zachodnich. Na bazie przekazanego dzięki porozumieniu księgozbioru, z istniejącej kiedyś w Jeleniej Górze Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK, będzie budowana podstawa nowego zbioru dokumentów dotyczących nie tylko historii, krajoznawstwa, turystyki, ale także życia społecznego dzisiejszego pokolenia. Będą tu bowiem gromadzone wiadomości o tym, co przeżywamy, jako społeczeństwo dzisiaj. Pozwoli to zapewne przyszłym pokoleniom na dostęp do wiedzy niezwykle ulotnej, a zarazem bardzo potrzebnej. Oczywiście Pracownia to nie tylko stosowny księgozbiór, to także miejsce podejmowania nowych działań zarówno w krajoznawstwie, jak i życiu kulturalnym i poniekąd naukowym. To miejsce, w którym będą mogli spotykać się ludzie, dla których ten rodzaj aktywności jest bardzo ważny. Pracownia na swojej stronie internetowej będzie udostępniała katalog posiadanych zasobów oraz zamieszczała informacje krajoznawcze dotyczące swojego terenu. Będzie także starała się gromadzić wiedzę na temat wydawnictw, jakie do tej pory ukazały się. Powstanie dział, w którym będą przedstawiani wybitni ludzie zamieszkujący region, tak by ich praca i osiągnięcia były ogólnie znane. Pracownia będzie także miejscem organizowania spotkań i prowadzenia różnych dyskusji. Każdy chętny będzie mógł zgłosić się tutaj i na pewno dowie się czegoś nowego.



*Krzysztof Tęcza*

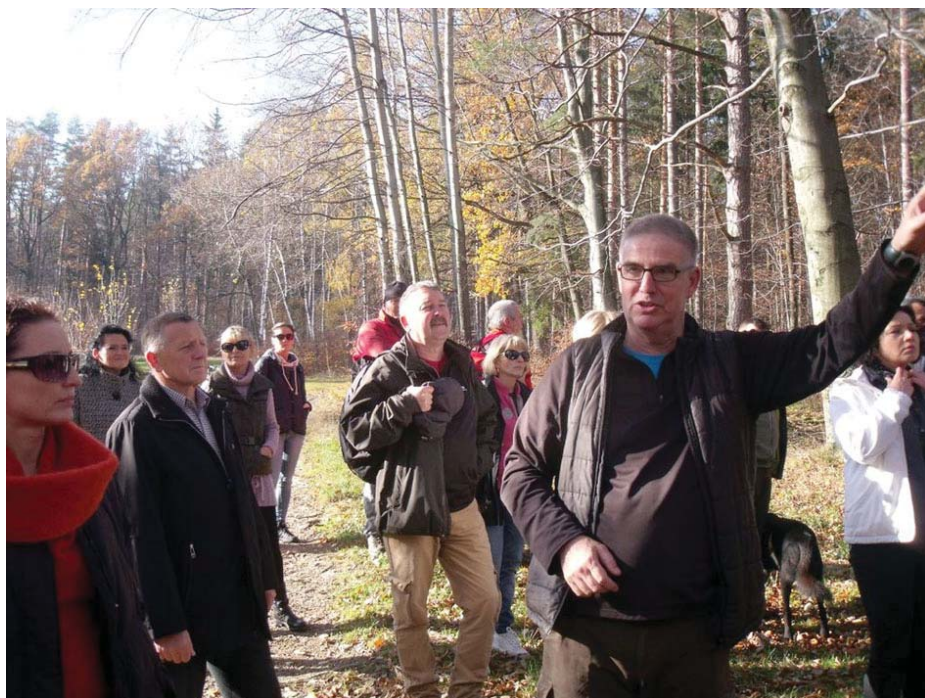
## Narodowe Święto Niepodległości 2014 w Głuchołazach

**O**d kilku lat nasza Redakcja współpracuje z Ośrodkiem Wypoczynkowym „Czerwony Koziół” w Głuchołazach. W przededniu Narodowego Święta Niepodległości jej przedstawiciel uczestniczył w okolicznościowej wystawie, której otwarcia dokonał właściciel obiektu Marek Duda. W swoim wystąpieniu sporo miejsca poświęcił on wystawie sekretarza Redakcji Andrzeja Rumińskiego pt. „Legiony Polskie 1914-1918 – legenda oczami Andrzeja Rumińskiego”. Była ona eksponowana w obiekcie podczas ubiegłorocznego Święta Niepodległości. Cieszyła się sporym zainteresowaniem. Kilkaset osób, w tym młodzież, obejrzało ją i uczestniczyło w specjalnych pogadankach dotyczących jej tematyki. Podkreślił on, że ekspozycja ruszyła w Polskę: Muzeum Ziemi Prudnickiej, Centrum Sztuki w Oławie, Kraków, Bielsko-Biała. W tym ostatnim mieście podczas uroczystych obchodów 100-lecia Czynu Legionowego – rocznicy wymarszu ochotników bialskich do walki o wolność ojczyzny w sierpniu i wrześniu 1914 r., była jednym z ważnych elementów tych wydarzeń. Prezentowano ją w Książnicy

Beskidzkiej. Podczas uroczystego otwarcia przecięcia wstęgi dokonali wiceprezydent Bielska-Białej Zbigniew Michniowski oraz wpisany do Księgi Zasłużonych dla Miasta Zdzisław Tanewski. Marek Duda serdecznie podziękował autorowi wystawy za udostępnienie jej szerokiej publiczności. Wspominał również niezjącego Pawła Rumińskiego, którego wkład w przygotowanie ekspozycji był bardzo duży. Dodał też, że to nie koniec jej „żywota”. Według informacji Redaktora Naczelnego naszej Redakcji Krzysztofa R. Mazurskiego w najbliższym czasie będzie ją można



**Czerwony Kozioł – symbol OW w Głuchołazach**



**Marek Duda prowadzi grupę**

obejrzyć na wrocławskim rynku w Oddziale Wrocławskim PTTK. Marek Duda wielokrotnie wspominał o bardzo dobrej współpracy z „Na Szlaku”. Ze swojej strony nasza redakcja też z niej jest bardzo zadowolona. Wielkie, osobiste zaangażowanie – w tym i finansowe, Marka Dudy złożyło się na duży sukces wystawy Andrzeja Rumińskiego. Trzeba też dodać, że przy wejściu do obiektu, za zgodą właściciela, jest przymocowany efektowny baner „Na Szlaku”.

Tu użyję popularnego określenia „tak dalej trzymać! Aktualnie otwarta wystawa mieści się w pięknie odremontowanej,

efektownej sali, która debiutowała w takiej roli. Zapraszam do „Czerwonego Kozła” w Głuchołazach!

**Wojciech Radliński**



## Rozkaz wydany 20 sierpnia 1807 roku dla oficerów Suzdalskiego Pułku Muszkieterskiego

„**W**związku z zaproszeniem na bal, który wydaje polski książę Sanguszko, rozkazuję oficerom być ubranym w nowy mundur galowy. Na bal do polskiego księcia zjawić się dokładnie o 8 godzinie wieczorem. Po przybyciu sprawdzić swój mundur, aby nie było widoczne gołe ciało w miejscach kuszących.

Po wejściu do sali na podłogę nie smarkać, a do tego mieć przy sobie czyste chustki. Na ścianach salonów sprośnych napisów nie pisać i kuszących części ludzkiego ciała nie rysować. Po zjawieniu się polskich kobiet, prowadzić siebie najbardziej skromnie. Tyłkiem do twarzy kobiet nie odwracać się, podczas rozmowy z pięknymi szlachciankami rąk w kieszeniach nie trzymać i swego członka nie ruszać. Podczas tańców nie podstawiać swoim damom nóg, aby te padały, na kolana sobie nie sadzić i za tyłki nie macać.

W bufetach nie spijać się, nie spluwać po kątach i nie smarkać się przy pomocy palców. Podczas kolacji za stołem nieprzystojnych słów nie wymawiać i pod stołem obok siedzącym damom członków w ręce nie dawać. Po kolacji nie wychodzić srać na balkon, a korzystać z przeznaczonych do tego miejsc.

Przy pożegnaniu ukłonić się trzykrotnie na francuski styl i w ogóle na balu prowadzić siebie dostojnie, jak to przystało dla rosyjskiego oficera.

*Podpisał Dowódca pułku, pułkownik Zorublów”.*

Wg <http://naszeblogi.pl/50050-kuszacy-rosyjscy-oficerowie-u-ksiecia-sanguszki>

---

## Świąteczny jarmark na monachijskim lotnisku

**J**uż 22. listopada został on otwarty – aż do 28. grudnia, między dwoma terminalami tego popularnego międzynarodowego lotniska. Jest on otwarty codziennie w godz. 11-21 z wyjątkiem Wigilii, kiedy stoiska i sklepy zostaną zamknięte o godz. 17. Jest to już szesnasta edycja tego przedsięwzięcia, które tym razem ma aż 40 stanowisk ze wszystkim, co może się przydać na Gwiazdkę i całe święta. Są też nowe atrakcje: tor łyżwiarski i kurlingowy o długości 50 m i szerokości 5 m, utworzony w Airbräu Beer Garden. Co poniedziałek o godz. 17.30 jest pokaz dobrych filmów w kinie na wolnym powietrzu na MetaTwist Tower. Co wtorek w godz. 14-17 dzieci otrzymują całą gamę atrakcji.



Przy okazji dodajmy, że lotniskiem zarządza od 1949 r. Flughafen München GmbH, usadowiona w obecnym miejscu 17.05.1992 r. W 51% należy ona do władz Bawarii, w 26% do rządu federalnego Niemiec i 23% do władz Monachium. Zatrudnia ona ponad 8000 osób, a wraz ze współpracującymi 550 firmami – ponad 32.000. Obsługują one ponad 200 połączeń na całym świecie, z których korzysta 39 mln pasażerów rocznie.

**Corinna Born**

*Corporate Communications  
Director International Media  
Relations*

# „Znam swój kraj”

**W** dniu 17 grudnia br. odbędzie się I Garnizonowy Konkurs Wiedzy Turystyczno-Krajoznawczej „Znam swój kraj”. Pierwsza edycja będzie obejmowała zagadnienia związane z polskimi parkami narodowymi. Zakres tematyczny to pytania dotyczące ich historii, flory i fauny, lokalizacji, walorów turystyczno-krajoznawczych. Organizator przygotował po pięć pytań z każdego parku (w sumie 115 testowych: otwartych i zamkniętych).

Konkurs organizuje i przeprowadza Klub Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych, posiadający prężnie działającą sekcję turystyczno-krajoznawczą, która w przyszłym roku przekształci się w Koło Wojskowe PTTK „Jasiński”.

W konkursie mogą brać udział członkowie PTTK z Wrocławia oraz kadra i pracownicy wojska ze wszystkich jednostek Garnizonu Wrocław. Impreza odbywa się pod patronatem Oddziału Wojskowego PTTK we Wrocławiu.

Termin zgłaszania uczestnictwa – do 10 grudnia 2014 r. na: [klub.cswinzchem@interia.pl](mailto:klub.cswinzchem@interia.pl).

*Anna Zygm*



## Nowa odznaka turystyczno-krajoznawcza

**17** listopada 2014 r. Zarząd Oddziału Wrocławskiego PTTK zatwierdził regulamin nowej odznaki turystyczno-krajoznawczej: SZLAK 2. ARMII WOJSKA POLSKIEGO. Pierwsze punkty do odznaki będzie można zdobyć na grudniowej wycieczce z Klubem Piechurów PERPEDES (info: [perpedes.pttk-wroclaw@wp.pl](mailto:perpedes.pttk-wroclaw@wp.pl)).

### I. POSTANOWIENIA OGÓLNE

1. W 70-tą rocznicę sformowania 2. Armii Wojska Polskiego (20 sierpnia 1944 r.) i przebycia szlaku bojowego 1944-1945 r. nad Nysę Łużycką – Wrocławski Klub Piechurów „PERPEDES” postanowił dla uczczenia żołnierzy tej Armii ustanowić odznakę turystyczno-krajoznawczą – „SZLAK 2. ARMII WOJSKA POLSKIEGO”.

2. Celem odznaki jest nabywanie wiedzy o historii oręża polskiego oraz odwiedzanie miejsc przemarszu i walk żołnierzy 2. Armii Wojska Polskiego.

3. Odznakę można zdobywać na terenie Rzeczypospolitej Polski; Niemiec – na terenie Łużyc (okolice Budziszyna) oraz na terenie Republiki Czeskiej (okolice Mielnika).

## II. WARUNKI ZDOBYWANIA ODZNAKI

1. O odznakę może ubiegać się każdy, kto ukończył 10 lat i spełni następujące warunki: odbędzie minimum 3 wycieczki (co najmniej jednodniowe); odwiedzi minimum 5 zalecanych miejscowości oraz 1 miejscowość obowiązkową – wybranych z podanego wykazu. Trasy wycieczek powinny prowadzić przez miejscowości formowania i tereny związane z działalnością 2. Armii Wojska Polskiego (np. przemarsz, koncentracja, bitwy, cmentarze, pomniki). Małoletni mogą zdobywać odznakę pod opieką dorosłych na wycieczkach rodzinnych, szkolnych, harcerskich itp. przy zachowaniu ogólnych warunków bezpieczeństwa.

2. Podstawą weryfikacji odznaki jest arkusz potwierdzeń terenowych lub książeczka (kronika) prowadzona w dowolnej formie z podaniem danych osobowych, datą odbytych wycieczek, krótkim opisem odwiedzanych miejsc i miejscowości – potwierdzonych pieczęcią w terenie lub przez kadrę PTTK.

3. Odznakę weryfikuje Wrocławski Klub Piechurów „Perpedes” – Terenowy Referat Weryfikacyjny OTP Oddziału Wrocławskiego PTTK (51-106 Wrocław, Rynek–Ratusz 11/12, tel. 71 343 03 44; e-mail [biuro@pttk.wroclaw.pl](mailto:biuro@pttk.wroclaw.pl)).

4. Odznaka jest jednostopniowa odpłatna – przy weryfikacji drogą korespondencyjną obowiązuje pokrycie kosztów przesyłki.

5. Czas zdobywania odznaki jest nieograniczony.

## III. WYKAZ WYBRANYCH MIEJSCOWOŚCI

a) Jedna miejscowość do odwiedzenia obowiązkowo z wymienionych: Bolesławiec (pomnik); Kwietno (pomnik); Oleśnica (cmentarz); Prędocię Toporów (pomnik); Trzebnica (pomnik); Uniejowice (muzeum); Zgorzelec (cmentarz i pomnik).

b) Pięć miejscowości zalecanych do odwiedzenia z wymienionych: Białe Błoto; Boguszyce; Brochocin; Brzeg Dolny; Brzeziny; Bukowinka; Bydgoszcz; Chocianów; Cieśle; Czarnków; Danków; Dobiegniew; Dobroszyce; Gniezno; Gołędzinów; Gorzów Wielkopolski; Góra Śląska; Grabowno Wielkie; Gruszczyca; Jagodzin; Kalisz; Kobylin; Krobia; Santok; Siedlec; Krotoszyn; Krzyż; Kutno; Legnica; Leszno; Ligota Piękna; Lubin; Lublin; Łódź; Miejska Górka; Milicz; Nowy Dwór; Oborniki Śląskie; Oborniki Wielkopolskie; Oleśniczka; Pakosław; Piekary; Piła; Piotrków Trybunalski; Polkowice; Poznań; Przemków; Prusice; Rawicz; Rościszewice; Rudna; Skarszyn; Sokolniki; Sokołowice; Sosnowka; Strzelce Krajeńskie; Sułów; Szprotawa; Ścinawa; Śrem; Środa Śląska; Toruń; Twardogóra; Uraz; Warszawa; Wisznia Mała; Wołów; Zawonia; Zduńska Wola; Żmigród.

## IV. POSTANOWIENIA KOŃCOWE

1. Autorem regulaminu odznaki jest Stanisław Bobowiec – Przewodnik TP z Wrocławia. Projekt odznaki opracował Włodzimierz Majdewicz – Przewodnik TP z Warszawy.

2. Interpretacja Regulaminu Odznaki należy do Wrocławskiego Klubu Piechurów „Perpedes”.

3. Regulamin Odznaki został uchwalony przez WKP „Perpedes” i zatwierdzony przez Zarząd Oddziału Wrocławskiego PTTK dnia 17 listopada 2014 roku we Wrocławiu.

*Anna Zygmunt*

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas na Facebooku!**

## Małe góry – małe kłopoty?

**W** sobotę wieczorem rozpoczęła się wyprawa poszukiwawcza dwóch turystów, którzy zgubili szlak niebieski z Wielkiej Rycerzowej na Przegibek. Ratownicy kilka godzin patrolowali wyznaczony teren. Ich łączność z poszkodowanymi była utrudniona, dlatego CSR w Szczyrku zwróciła się do Komendy Wojewódzkiej Policji w Katowicach z prośbą o uruchomienie procedury namierzania telefonów komórkowych. O godzinie 3 turyści odnaleźli słupek graniczny o numerze 148/4. Informacje od Straży Granicznej o koordynatach słupka spowodowały przeniesienie działań poszukiwawczych w rejon Przełęczy Przysłop. Ratownicy odnaleźli poszkodowanych, a cała wyprawa zakończyła się powrotem zespołów do CSR o 6 nad ranem. W poszukiwaniach udział wzięło 13 Ratowników Grupy Beskidzkiej GOPR. (strona GOPR Beskidy 2014-10-14 09:4)

Powie ktoś: no i nic nowego. Tak było, jest i pewnie jeszcze nie jeden raz będzie. Zapewne, chodzi jednak o to, że by takich wydarzeń było jak najmniej. To dobrze, że współczesna technika oferująca nam telefonię komórkową, system GPS i inne udogodnienia pozwala na szybsze, sprawniejsze i skuteczniejsze działanie służb ratunkowych. W praktyce może się okazać, że nie wszystko jest takie proste. Przykładowe wydarzenie miało miejsce w Beskidzie Żywieckim tak licznie uczęszczanym przez turystów. Wydawałoby się, że gdzie jak gdzie, ale na szlaku między Rycerzową a Przegibkiem nie można się zgubić. Nic bardziej mylnego. To prawda, że przejście między schroniskiem na Rycerzowej a schroniskiem na Przegibku zajmuje 1,5 godz. Tak, ale w dobrych, powiedzmy, optymalnych warunkach. Po prostu spacer, no bo co to jest 90 min przejścia w skali gór? Tymczasem, jak wynika z informacji GOPR, turyści odnaleźli słupek graniczny, czyli znaleźli się na grzbiecie granicznym między Polską a Słowacją. A gdzie niebieski szlak? Przecież wspomnianym grzbietem lub w pobliżu biegnie szlak czerwony. Pospekulujmy trochę. Niebieski szlak wcale nie jest tak prosty orientacyjnie, jakby się wydawało. Są na nim dwa miejsca, które nietrudno przegapić. Są to raptowne zmiany kierunku, tylko że znajdują się sporo poniżej grzbietu. Najpierw po długim trawersie z Przełęczy Halnej (1165 m – między Wielką a Małą Rycerzową) następuje skręt w prawo i odcinek stromego zejścia na wprost w kierunku rezerwatu Dziobaki (tablica informacyjna), po czym znowu raptownie w lewo do kolejnego trawersu. Ten trawers doprowadza do drogi stokowej, na której trzeba znaleźć odejście szlaku ponownie w dół. Miejsce to łatwo przegapić. Z cytowanej informacji wynika jednak, że to nie ten niebieski szlak, tylko całkiem inny. Jakim sposobem turyści znaleźli się przy granicznym słupku w pobliżu przełęczy Przysłop, pozostaje ich tajemnicą. Wszak ta przełęcz znajduje się niedaleko Wielkiej Rycerzowej, ale w kierunku przeciwnym niż Przegibek. Jedyne wytłumaczenie jest takie, że turyści skierowali się na szlak niebieski, tyle że słowacki i straciwszy orientację co do kierunków poszli w przeciwnym do właściwego. Dlaczego tak się stało? Szukanie niebieskich znaków w lesie po ciemku to dość karkołomne zadanie. Wszystko wygląda tak samo, kolory się mieszają, a właściwie wszystko, co nie jest bardzo jasne, staje się czarne. Niebieski szlak poprowadzony ścieżkami na dość stromym zboczu miejscami „kręci”, więc i taką ścieżkę nietrudno zgubić po ciemku. Jak to wyglądało w przypadku tych turystów – nie wiem, niemniej ów przypadek świadczy to o tym, że zgubić się jest bardzo łatwo.

Inny aspekt tego wydarzenia to zastosowanie telefonów komórkowych. Jak czytamy w informacji GOPR, łączność z zagubionymi była utrudniona. Otóż to. Wiele osób myśli, że „komórka” to wybawienie z wszelkich kłopotów w górach. Wcale tam tak nie jest. O kapryсах telefonii komórkowej przekonałem się sam podczas ostatnich wyjazdów w góry. Chcąc „pochwalić się” rodzinie, gdzie to ja nie zaszedłem, dzwoniłem z miejsc, wydawałoby się, zapewniających łączność. No i figa. Wcale tak

łatwo nie było. Czy to w Beskidzie Niskim i to na odkrytym terenie, czy w Wyspowym, czy w Gorcach, a nawet w Tatrach Zachodnich – też na grani, nie jest łatwo dozwonić się z „komórki”. Nie jest prawdą, że gdy się wejdzie wyżej, to na pewno znajdzie się tzw. zasięg. Często tak bywa, ale nie zawsze. Po prostu nie wszędzie ten zasięg występuje, a czasem rzeczywiście wystarczy kilka metrów wyżej i zasięg się pojawia.

Inny przypadek z połowy października. Zastrzegam się, że wiem tyle, ile usłyszałem w lakonicznej radiowej informacji jednej ze stacji PR. Podobno turyści



### Między Rycerzową a Przegibkiem na niebieskim szlaku

po dojściu do schroniska na Wielkiej Raczy nie dostali tam noclegu i postanowili schodzić późnym popołudniem. Zrobiło się ciemno, szlak „zniknął”. Szli, szli, aż zeszli na słowacką stronę, choć nie to było ich zamiarem. W tym przypadku interesujące jest, że, jak powiedziano, „nie było miejsc”. Trochę to dziwne, nie słyszałem bowiem, żeby kiedykolwiek na Wielkiej Raczy odmówiono komuś noclegu, choćby na podłodze. Było to w pogodny weekend, więc zapewne w schronisku był komplet, nie sądzę jednak, by nie było zastępczych noclegów. Wyjście ze schroniska musiało być świadomym wyborem turystów. W jakim kierunku się udali, w informacji nie podano. Tu kolejna moja spekulacja. Zejście do Rycerki Górnej Kolonii żółtym szlakiem to banał. Można iść i „po ćmoku”, droga stokowa sama prowadzi. Marsz w kierunku Przegibka... o, tu już trochę gorzej. Już niejeden turysta się „sparzył” na tym szlaku, zwłaszcza zimą. W niewielkiej odległości od szczytu (i schroniska) Wielkiej Raczy w drodze na Przegibek jest Przełęcz pod Orłem. Z niej zbiega na południe słowacki zielony szlak do Starej Bistricy, a nasz czerwony prowadzi na wschód trawersując wierzchołek Orła. Może w tym miejscu nastąpiła pomyłka? A może w innym, wszak droga z Raczy na Przegibek ma kilka miejsc, gdzie po ciemku można narobić sobie kłopotu.

Pogodny październik po wrześniowym „ataku zimy” zachęcił, jak widać, wiele osób do odwiedzenia polskich gór. Jedni wędrowali po nich bez zbędnych przygód, inni – o czym wyżej, z przygodami. Ratownicy GOPR i TOPR znowu musieli wykazać się umiejętnością szukania „zguna” w Gorcach, Beskidzie Żywieckim i Tatrach. Niemal wszystkie przypadki następowały późnym popołudniem i wieczorem. Przyczyny wciąż te same: zbyt późne wyjście w góry, zbyt późne powroty, nieuwaga i... **już jest nudne – brak światła**. Niektórym wydaje się, że skoro słońko świeci, to będzie świeciło do późnego wieczoru. No nie. Jesienią jest inaczej, a w połowie października godz. 18 to graniczna godzina dla tych, którzy słabo znają góry i nie mają światła. O tej porze powinni być już w schronisku, na kwaterze, bądź w innym bezpiecznym miejscu. Nie jest przy tym ważne, czy to małe góry, czy duże, czy to Beskidy, czy Tatry. Jeśli ktoś uważa, że w niskich (małych) górach mogą go spotkać tylko małe kłopoty, to jest w błędzie. Przed nami sezon zimowy. Dni będą coraz krótsze, a warunki w górach coraz trudniejsze. Najmniej korzystny czas dla turysty to listopad i grudzień. Pojawiają się opady śniegu, już nie incydentalne, jak we wrześniu, ale długotrwałe i intensywniejsze. Pokrywa śnieżna dopiero się kształtuje, użycie zimowego sprzętu w wyższych górach jest problematyczne, gdyż śnieg nie jest jeszcze mocno związany z podłożem i niestabilny. Padające na przemian deszcze i śnieg, coraz dłuższe okresy mrozów powodują oblodzenia. Słowem, warunki stają się mało przyjemne. Do tego krótki dzień mocno ogranicza bezpieczny zasięg wycieczek. Nie zapominajmy o tym.

*Juliusz Wyślouch*

*Maski Świata (12)***Król z królową w jednej (masce)**

Przez ostatnie jedenaście miesięcy w każdym z kolejnych numerów starałem się podzielić z Czytelnikami swoim kolekcjonerstwem i zbieractwem pamiątek z podróży w postaci masek. Po lekturze każdego odcinka można by odnieść wrażenie, że gdy tylko opuści się nasze rodzinne strony, na większości straganów czy bazarów nie oferuje się niczego innego albo raczej głównie handluje się maskami. Nic bardziej mylnego. Wybierając się do wielu krajów z góry wiedziałem, że ich zakup będzie raczej niemożliwy, choćby z powodu uwarunkowań kulturowych – w szeroko rozumianej kulturze ludowej po prostu nie wykształciła się tradycja posługiwania nimi, szczególnie w Europie. Drugim równie ważnym powodem jest fakt, że wiele lokalnych rynków zalewanych jest masowo produkowaną tandetą, która, jak zapewniają ich sprzedawcy, zawsze jest tutejsza. No ale skąd w Afryce maska tygrysa albo Buddy? Zresztą do słów i zapewnień handlarzy pamiątkami zawsze należy podchodzić z najwyższą ostrożnością. Zresztą i ja, choć świadomie, dałem wprowadzić się w błąd. Ale jakież to koszt najwyżej kilka dolarów... dosłownie. Podczas zwiedzania targu w Burundi natknąłem się na „sklep” z pamiątkami. I, jak to bywa, wdałem się w rozmowę ze sprzedawcą, a właściwie sprzedawcami, bo, co warto wiedzieć, gdy w takim miejscu biały człowiek wykaże swoje zainteresowanie czymkolwiek, natychmiast w sukurs handlarzowi nadciągają jakieś postacie, które, nierzadko nader nachalnie, domagają się zakupu na tym właśnie straganie (mimo że, jak się wydaje, są to konkurenci, ale któż by zrozumiał ekonomię Czarnego Lądu). Otóż ów lokalny biznesmen zaoferował mi, skądinąd atrakcyjnie wyglądającą, maskę przedstawiającą dwie pary oczu, ale jedno usta. Maska drewniana pobielona gliną. Nie ukrywam przed Wami (choć przed nim wręcz odwrotnie), że spodobała mi się od razu. Jakoś próbował wytłumaczyć mi, że jest to wizerunek króla i królowej (chyba sam go na to naprowadziłem, bo tak zapytałem) i tak już do końca, w swej nachalności, powtarzał. Aż chyba sam w to uwierzył...



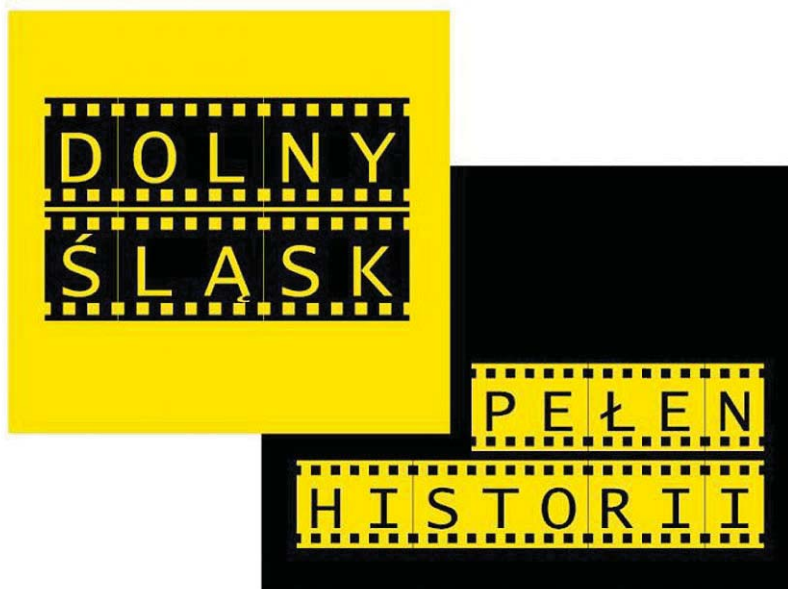
Kolekcjonowanie masek stało się dla mnie nie tylko zwykłym zbieractwem, ale hobby, które rozwija i pogłębia zainteresowanie regionem czy krajem, z którego ów łup pochodzi. Pozwala ponadto, przy odrobinie poświęconego czasu, zapoznać się z zasadami czy to religii, czy wierzeń danej grupy etnicznej (np. maski Buddy, demonów mitologii japońskiej etc.). Stanowi wreszcie doskonale uzupełnienie wystroju mieszkania, a zdanie to podziela także żona (cóż za wyrozumiałość!). Zachęcam także, by, jeżeli mamy już coś koniecznie przywozić z podróży, co przypominałoby nam ją na długo i przywoływało miłe z nią wspomnienia, były to wyroby lokalne i wyrabiane rzemieślniczo lub artystycznie, tak by zdołały, a nie szpecily.

*Sobiesław Mazurski*

## Dolny Śląsk pełen historii – czyli ciekawe, filmowe lekcje z dziejów regionu

Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu, będący instytucją kultury Samorządu Województwa Dolnośląskiego, we współpracy z TVP Wrocław od kilku lat realizuje cykl filmowy „Dolny Śląsk pełen historii”. Jego celem jest popularyzowanie niezwykle ciekawych dziejów regionu. Formuła dokumentu fabularyzowanego to bardzo dobry sposób ich pokazania. Zamysłem jest dotarcie do młodych odbiorców, a także do szerokiej rzeszy turystów. Wszystkie filmy łączy osoba Macieja Kieresa, jednego z aktywniejszych ludzi kultury na Dolnym Śląsku. To doświadczony reżyser, dokumentalista filmowy, od kilkunastu lat redaktor TVP Wrocław, dziennikarz radiowy i telewizyjny, autor i realizator widowisk muzycznych realizowanych dla TVP, inicjator i główny twórca wspomnianego cyklu. Tu ciekawostka: statystuje w kilku odcinkach. Jest autorem filmów dokumentalnych m.in.: *Republika bananowa*. Zarekwirovano; *Historia Orderu Uśmiechu*. To także pianista, kompozytor, aranżer, wieloletni akompaniator wybitnych artystów, m.in. Violetty Villas, Grażyny Barszczewskiej, Macieja Damięckiego czy Zbigniewa Lesienia. Autor muzyki do spektakli teatralnych i piosenki aktorskiej. Realizator wielu wydarzeń artystycznych i krzewiciel życia kulturalnego na Dolnym Śląsku. Pomysłodawca licznych koncertów i festiwali; od dwudziestu lat dyrektor artystyczny festiwalu „Maj z Muzyką Dawną”, organizowanego we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku rokrocznie od 1992 r. Jest to jedyna tego rodzaju impreza kulturalna w południowo-zachodniej Polsce. Festiwal zajmuje się promocją muzyki dawnej wykonywanej zarówno przez uznanych artystów, jak i młodych, debiutujących wykonawców, w pięknych zabytkowych wnętrzach we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku, na oryginalnych instrumentach bądź ich wiernych kopiach używanych od XIII do XVII w. Organizator Międzynarodowego Festiwalu im. Henryka Wieniawskiego w latach 2008-2011, oraz dyrektor artystyczny w 2012 r. Od 2001 r. związany z Ośrodkiem Kultury i Sztuki we Wrocławiu, obecnie kierownik Działu Współpracy z Zagranicą. W ramach pracy w OKiSie realizował wiele międzynarodowych inicjatyw, w tym projekt muzyczny w ramach porozumienia Polsko–Francuskiego, realizację i nagranie nowo odkrytych utworów Franza Xaviera Richtera i Johanna Gottlieba Janitscha. Jest również pomysłodawcą i realizatorem serii plenerowych koncertów operowo operetkowych, organizowanych na Dolnym Śląsku. Otrzymał odznaczenia, m.in. 2013 – Srebrny Medal Samorządu Województwa Dolnośląskiego „Zasłużony dla Dolnego Śląska” i 2014 – Nagrodę Marszałka Województwa Dolnośląskiego za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury.

Cykl filmowy „Dolny Śląsk pełen historii” cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem – oglądalnością. Dlatego nasza redakcja postanowiła poprzez wywiad z Maciejem Kieresem bliżej przedstawić kulisy jego powstania.



## Pytanie podstawowe – skąd pomysł na realizację tego bardzo udanego cyklu filmowego?

M.K.: Pracując od wielu lat jako dziennikarz i dokumentalista w TVP Wrocław, realizowałem dokumenty dotyczące Dolnego Śląska, ale zawsze zastanawiałem się, jak zrealizować film dokumentalny związany z historią naszego regionu, który miałby elementy fabularyzowane. Okazja nadarzyła się wówczas, kiedy OKiS we Wrocławiu, w którym pracuję od ponad dziesięciu lat, rozpoczął współpracę koprodukcyjną z TVP przy produkcjach reportaży i filmów dokumentalnych. Pierwszy fabularyzowany dokument powstał w 2010 r. i dotyczył królowej Marianny Orańskiej. Rok 2012 był ogłoszonym przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego rokiem Marianny Orańskiej. Zaraz potem następną inspiracją była postać księżnej Daisy von Pless oraz historia zamku Książ w Wałbrzychu. Wtedy też pomyśleliśmy, że te dokumentalne filmy z fabularyzowanymi scenami mogłyby zapoczątkować cykl, który nazwaliśmy „Dolny Śląsk pełen historii”. W ten sposób w tym roku realizujemy dziesiąty z kolei tytuł tego cyklu – film zatytułowany „Dolina Pałaców i Ogrodów”. W ramach cyklu zrealizowaliśmy m.in. takie tytuły, jak: „Riese – tajemnice wykute w skale”, „Srebrny Lew – wędrówki po Ziemi Bystrzyckiej”, „Ziemia Łądecka – wędrówki po miejscach niezwykłych”, „Twierdza Kłodzka”.



Maciej Kieres. Fot. Alicja Gawrońska

## Scenariusze do poszczególnych odcinków oparte są na wielu materiałach. Na jakich głównie?

Przygotowując scenariusze do tych filmów opieramy się przede wszystkim na materiałach pisanych, dokumentach, archiwalnych, książkach. Nieraz na relacjach ustnych, tak jak w przypadku filmu o księżnej Daisy, gdzie pani Dorota Stępowska opowiadała nam o swoich dziecięcych wspomnieniach o bohaterce. Trudność dostępu do informacji dotyczących poszczególnych tematów filmu jest różna. Niełatwo było zebrać materiały dotyczące np. królowej Marianny Orańskiej lub tajnego hitlerowskiego kompleksu Riese w Górach Sowich. Często trzeba było obok archiwów i źródeł polskich sięgać na przykład do archiwów niemieckich czy holenderskich.

## Czy można powiedzieć, że filmy, o których rozmawiamy to dokumenty fabularyzowane, będące lekkostrawną formą pokazania historii Dolnego Śląska?

Sceny fabularyzowane niewątpliwie są walorem tych filmów i są formą o wiele atrakcyjniejszego przedstawienia postaci i wydarzeń historycznych widzowi. Oczywiście wiąże się to z o wiele trudniejszą produkcją, wymaga większych nakładów finansowych i realizacyjnych. Stąd też w Polsce powstaje bardzo mało tego rodzaju gatunków filmowych. Nawet najciekawiej opowiadający w filmie ekspert nie zastąpi tego samego wątku opowiedzianego kostiumowym obrazem historycznym. Filmy z cyklu „Dolny Śląsk pełen historii” są adresowane do szerokiego widza, także do młodzieży, której historię dzisiaj trzeba podawać w sposób przystępny i atrakcyjny.

## Może coś o stronie technicznej realizacji?

Nasze produkcje są filmami dokumentalnymi, ale ze względu na elementy fabularne realizowane są środkami podobnymi do tych, jakich używa się w filmie fabularnym. Zapraszamy do nich wielu statystów, ogłaszamy zawsze na Dolnym Śląsku *castingi*, cieszące się dużą frekwencją. Średnio do jednego filmu potrzebujemy około 200 statystów, a co za tym idzie – dużej ilości kostiumów i rekwizytów. Akcja jednego filmu rozgrywa się nawet w kilkudziesięciu miejscach. Przy tak dużej ilości



**Na planie filmowym. Fot. Marzena Zawal**

pirotechniczne itd. Zdjęcia do takiego filmu trwają średnio od dwudziestu do czterdziestu dni i są rozłożone w czasie nawet na dwa lata. Zanim jedna ruszy realizacja scen, często przygotowanie materiałów i napisanie scenariusza zajmuje nawet rok. Dotychczasowe filmy realizowałem m.in. z Marcinem Bradke, Wojciechem Malinowskim, Wojciechem Piotrowskim czy Zbigniewem Maćkowem. Po zakończeniu zdjęć sporo czasu zajmuje również montaż i postprodukcja filmu, a także jego opracowanie muzyczne. Jako muzyk niektóre filmy opracowywałem sam, ale tak naprawdę chciałbym do któregoś z tytułów napisać muzykę. Niestety, sporo czasu przy danym filmie zajmują mi kwestie reżyserskie i produkcyjne i na pisanie muzyki nie ma już czasu.

### **Może jakieś niezwykle wydarzenie związane z pracą reżyserską?**

Tak jak wspomniałem, praca przy tych filmach to przede wszystkim praca ze statystami, osobami, które nie zajmują się zawodowo aktorstwem. W niektórych scenach trzeba opanować nawet kilkadziesiąt osób naraz – ustawić ich ruch, zaplanować dane czynności, zwrócić uwagę na mimikę twarzy i dla mnie niezwykle wydarzeniem już jest sam fakt, że daną scenę w tych warunkach udało się pomyślnie zrealizować. Ostatnio na planie najnowszego filmu „Dolina Pałaców i Ogrodów” dostaliśmy konia, który miał ciągnąć średniowieczny wóz. Właściciel zwierzęcia nie przewidział jednak tego, że konia spłoszy turkot drewnianych kół po kamieniach (na co dzień ciągnie on wóz na kołach gumowych). Kiedy ruszyliśmy z akcją tej sceny, koń poniósł, na zakręcie wysadził w powietrze wóznicę, połamał w drzazgi wóz, po czym z resztkami dyszła ruszył pędem w kierunku ekipy. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby nasza ekipa filmowa tak szybko przemieszczała się na planie. Na szczęście, nikomu z ludzi ani zwierzęciu nic się nie stało.

### **Tego pytania nie można nie zadać. Jak jest z oglądalnością cyklu? Czy poza telewizją regionalną filmy poszły w świat?**

Filmy od początku cyklu emitowane są na antenach TVP, m.in.: w TVP Wrocław, TVP Polonii i TVP Historii. Ponadto są one wydawane płytach DVD jako materiał edukacyjny, są rozprowadzane do dolnośląskich bibliotek i szkół. Mogą być np.: pomocnym materiałem do lekcji historii regionalnej. Myślę, że cykl cieszy się dużym powodzeniem i znalazł już swoje miejsce w świadomości Dolnoślązaków. Niektóre tytuły wzbudzają też zainteresowanie telewizji niemieckich.

### **Zapewne realizatorzy mają kontakt ze sponsorami czy to samorządami, czy muzeami, obiektami turystycznymi, przewodnikami. Czy wzrosło zainteresowanie obiektami i miejscami prezentowanymi w filmach?**

Niewątpliwie cykl „Dolny Śląsk pełen historii”, obok walorów edukacyjnych, stanowi też świetny materiał promocyjny Dolnego Śląska. Filmy te eksponują najpiękniejsze, najciekawsze, ale i często mało znane lub zapomniane miejsca i obiekty naszego regionu. Mamy zresztą sygnały o zwiększonym

planów zdjęciowych musimy starannie wybierać obiekty zdjęciowe, plenery i wnętrza. W produkcjach tych nie brakuje również pojazdów i pojazdów historycznych, a także angażujemy grupy rekonstrukcyjne, odtwarzające żołnierzy z różnych epok. Jeżeli chodzi o środki filmowe, cykl jest realizowany na dwie kamery, ramie kamerowe i nieraz i *quadrocopter*. Ekipa filmowa liczy ponad trzydzieści osób, w tym całe biuro produkcji filmu w OKiSie, operatorzy kamer, realizatorzy dźwięku, realizatorzy światła, osoby odpowiadające za scenografię, kostiumy, charakteryzację, efekty

zainteresowaniu turystycznym, na przykład zamkiem Książ w Wałbrzychu czy kompleksem Riese w Górach Sowich.

### **Czy cykl będzie kontynuowany? Co teraz realizujecie?**

Mam taką nadzieję, że cykl będzie kontynuowany, obecnie pracujemy nad realizacją filmu pod tytułem „Dolina Pałaców i Ogrodów”, do którego scenariusz napisał Daniel Jasiński, a reżysersko nad projektem czuwam wspólnie z Wojciechem Piotrowskim. Rozpoczynamy też zdjęcia do filmu, który będzie opowiadał o dziejach Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych, a tym samym o historii najciekawszych i największych realizacji w kinematografii polskiej, które powstały właśnie na Dolnym Śląsku. Chciałbym podkreślić, że dzieło filmowe to jest praca zespołowa, przez te ostatnie pięć lat udało nam się zebrać sprawny i profesjonalny zespół ludzi w OKiSie i TVP Wrocław, bez których wkładu merytorycznego i organizacyjnego nie udałooby się zrealizować tych dziesięciu tytułów cyklu „Dolny Śląsk pełen historii”. Dobrym duchem naszego cyklu jest dyrektor OKiS we Wrocławiu Piotr Borkowski, który dwoi się i troi, aby kolejne produkcje mogły być zrealizowane. Chętnie również sam statystuje w naszych filmach. Nasze produkcje są od początku wspierane przez Samorząd Województwa Dolnośląskiego, fundację KGHM Polska Miedź, miasta i gminy, na których terenie realizujemy zdjęcia, a także przez wielu sponsorów i dotodawców. Tylko dzięki temu zbiorowemu wsparciu finansowemu realizacja tych produkcji jest możliwa.

**Mamy też jako redakcja „Na Szlaku” swój wkład do jednego z odcinków. Nasz Redaktor Naczelny prof. Krzysztof R. Mazurski był jednym z jego bohaterów. Można było również zobaczyć w nim schronisko naszego Towarzystwa - PTTK „Na Śnieżniku”.**

Faktycznie. W pierwszym filmie, o którym już wspominałem, o królowie Mariannie Orańskiej naszym głównym ekspertem i komentatorem był prof. Krzysztof R. Mazurski, który również bardzo nam pomógł w pozyskaniu materiałów i informacji o bohaterce tego filmu. Schronisko PTTK „Na Śnieżniku” jest właśnie jednym z przykładów tego, o czym mówiłem –promocji pięknych i atrakcyjnych miejsc Dolnego Śląska.

**Dziękuję za interesujący wywiad i zachęcam naszych czytelników do oglądania filmów!**

Przydatne linki:

<http://dokis.pl/artists/view/maciej-kieres-139>

[www.okis.pl/site/dolny\\_slask\\_pelen\\_historii/n/1/n/1/n/1.html](http://www.okis.pl/site/dolny_slask_pelen_historii/n/1/n/1/n/1.html)

[www.filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=1193581](http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?osoba=1193581)

*Wojciech Radliński*

## **Uzupełnienie**

**W** nr. 11/2014 NS zamieściłem wspomnienie o naszym tragicznie zmarłym koleźce – Piotrze Szymłowskim, którego upamiętnia tablica w Kotle Łomniczki w Karkonoszach. Dzięki uprzejmości koleżanki Bożeny Jarosz – Sekretarza Zarządu Oddziału Wojskowego PTTK we Wrocławiu – dostałem zdjęcie tablicy jej autorstwa. Informowano mnie, że tablica jest zatarta, nieczytelna, co, jak się okazuje, jest niezgodne z prawdą.

Serdecznie autorce fotki dziękuję.

*Andrzej Rumiński*



**Tablica Piotra Szymłowskiego. Fot. Bożena Jarosz**

## Nowe „Karkonosze”

**W** poniedziałek 21 października br. w restauracji Muzealnego Folwarku Dominium Łomnica miało miejsce długo oczekiwane wydarzenie. Zorganizowano tu spotkanie, podczas którego zaprezentowano nowy numer „Karkonoszy”, wydany po bardzo długiej przerwie. Ze względów finansowych poprzedni właściciel tytułu musiał zawiesić jego publikowanie, ale to dzięki Andrzejowi Plochowi „Karkonosze” tak długo gościły w naszych domach. Pan Andrzej w nadziei na kontynuację przekazał prawa do tytułu Karkonoskiemu Parkowi Narodowemu, który stał się tym samym nowym wydawcą pisma. Współwydawcą został Związek Gmin Karkonoskich. Nowy właściciel powołał Radę Redakcyjną, w której skład weszli: Wiesław Fałtynowicz, Jacek Godlewski, Ivo Łaborewicz, Wojciech Kapałczyński, Arkadiusz Lipin, Piotr Migoń i Andrzej Ploch. Przewodniczącym Rady został Andrzej Raj. Powołano także Zespół Redakcyjny w składzie: Janusz Korzeń – Redaktor Naczelny, Witold Szczudłowski – Zastępca Redaktora Naczelnego, Barbara Wieniawska-Raj – Sekretarz Redakcji oraz redaktorzy Marek Dobrowolski, Roksana Knapik i Michał Makowski. Opracowanie graficzne i edytorskie powierzono Reginie Chrześcijańskiej, właścicielce wydawnictwa AD REM w Jeleniej Górze.

Uroczysty wernisaż pierwszego-inauguracyjnego numeru kwartalnika „Karkonosze” (w nowej edycji) stał się okazją do spotkania osób zaangażowanych w jego wydawanie, jak i autorów tekstów oraz miłośników i sympatyków. Przybyła także Elisabeth von Küster, prezes Zarządu Spółki Pałac Łomnica. Byli również przedstawiciele redakcji „Krkonoše – Jizerské hory”, pisma wydawanego przez naszych czeskich sąsiadów. Spotkanie pozwoliło na wymianę opinii o tym, jak nowe „Karkonosze” powinny wyglądać. Sam tytuł bowiem sugeruje już poważne zmiany. „Karkonosze – Czasopismo Sudetów Zachodnich” mają przede wszystkim swoim zasięgiem objąć obszar Kotliny Jeleniogórskiej wraz z otaczającymi je pasmami górskimi, czyli Karkonoszami, Górami Izerskimi, Rudawami Janowickimi i Górami Kaczawskimi. Poszczególne informacje będą zamieszczane w utworzonych działach tematycznych. Poruszone zostaną zagadnienia dotyczące krajobrazu, przyrody, dziedzictwa kulturowego, historii, sztuki, literatury, biznesu, architektury i infrastruktury. Stworzono także warunki do zamieszczania wspomnień, podejmowania dyskusji o aktualnych problemach, jak i wprowadzono rozmowy redakcyjne, do których będą zapraszane osoby będące często autorytetami.

Podczas dyskusji słyhać było słowa gratulacji, ale pojawiły się również pierwsze głosy z konkretnymi uwagami. Na przykład zauważono, że brak jest kącika literackiego. Nowe czasopismo, wydawane na dobrej jakości papierze, przyciąga czytelną szatą edytorską, jak i pięknymi zdjęciami. Należy jednak zastanowić się, czy nie potraktowano zbyt ubogo spraw związanych z turystyką. Do tej pory dział ten był jednym z głównych. Teraz prym wiodą teksty przyrodnicze. Oczywiście, ze względu na obecnego wydawcę, nie ma się co temu dziwić. Czy nie należy jednak wyważyć proporcje? Również przydałoby się zastanowić, czy informacje, zamieszczane w bardzo skrótowych wersjach, nie są zbyt powierzchowne.

W trakcie spotkania padło bardzo ciekawe pytanie: Co to są „Karkonosze”? Zaraz też padła odpowiedź. „Karkonosze” to zespół osób, które redagując pismo przedstawiają to, co ich bawi, to, co kochają, to, co ich interesuje. Dotyczy to nie tylko osób tu zamieszkałych, ale także tych, które przebywają daleko stąd, a które, zaurczone pięknem tych terenów, chcą się podzielić z innymi swoimi odczuciami. Oczywiście nowe „Karkonosze” wydawane są tylko w wersji papierowej. Dlatego też dobrze się stało, iż poprzedni wydawca stworzył stronę internetową, na której zamieszczane są wszystkie informacje dotyczące tego, co dzieje się na naszym terenie, także te, które nie zostały uwzględnione w wersji papierowej.

Należy cieszyć się, że reanimacja wreszcie stała się faktem i że wreszcie zainteresowani będą mogli porównać go ze starymi numerami, by wyrobić sobie opinię i powiedzieć, czy ten nowy numer podoba im się. A jeśli tak będzie, to wtedy należy życzyć nowemu wydawcy, by wydawanie kolejnych numerów nie miało końca.

*Krzysztof Tęcza*

## Apel powstającego Muzeum II Wojny Światowej

Uprzejmie informuję, że w Gdańsku powstaje wyjątkowe w skali ogólnoswiatowej Muzeum II Wojny Światowej. Jego otwarcie planowane jest na 2016 r. To wielka inwestycja i wielkie dla nas wyzwanie. Wierzmy, że po jej ukończeniu będzie służyło zwiedzającym z całego Świata. Mamy nadzieję, że będziemy w stanie ukazać tragizm wojny, a tym samym wyrazić przesłanie, by nigdy więcej już coś takiego się nie wydarzyło. Ofiarami wojny było wiele narodów i to też m.in. będziemy starali się przedstawić. Więcej informacji o nas można uzyskać na stronie internetowej naszego muzeum: [www.muzeum1939.pl](http://www.muzeum1939.pl).



**Wizualizacja powstającego budynku muzeum**

Staramy się również pozyskiwać materiały (zdjęcia, przedmioty, dokumenty) – zarówno do wystawy głównej, jak i tematycznych wystaw czasowych. Pozyskujemy je m.in. w formie darowizn, depozytów, a także – gdy istnieje uzasadniona potrzeba – to je kupujemy. Zwracamy również dużą uwagę na zwykłych ludzi, którzy zostali wciągnięci w tryby wojny i w różnych aspektach przeżywali jej tragedię. Stąd też m.in. staramy się wykonywać notacje filmowe (wywiady) ze świadkami historii w różnych krajach Europy (i nie tylko), w tym na Litwie. Ze względu na ich wiek jest to powoli ostatni już czas, by zapisać w ten sposób ich wspomnienia.

W trakcie naszej pracy byliśmy już kilkakrotnie na Litwie i pozyskaliśmy cenne pamiątki, jak i przeprowadzaliśmy notacje filmowe ze świadkami historii. To kolejna szansa na uratowanie bezcennych pamiątek, jakie są jeszcze w różnych zbiorach, w tym osób prywatnych i w izbach pamięci różnych organizacji. Niezabezpieczone i niekonserwowane niszczą się, a czasami też – jak uczy nas doświadczenie – mogą wręcz trafić ostatecznie na przysłowiowy śmietnik.

Kto pyta nie błądzi, Szukajcie, a znajdziecie – u podstaw tych znanych przesłań leży moja prośba o każdą informację o możliwości pozyskania pamiątek dla naszego Muzeum. Interesują nas nie tylko pamiątki związane z wydarzeniami wojennymi, ale i z życiem codziennym na wsi i w mieście przed wybuchem wojny, w jej trakcie, jak i po jej zakończeniu do 1956 r. Liczymy również na informacje o szczególnych świadkach historii, z którymi można by jeszcze przeprowadzić notacje filmową i utrwalić ich historię dla przyszłych pokoleń.

W razie potrzeby służę dodatkowymi materiałami i informacjami.

Waldemar Kowalski, mjr w st. spoczynku, specjalista Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, tel. +48/602643981; e-mail: [w.kowalski@muzeum1939.pl](mailto:w.kowalski@muzeum1939.pl)

Zapodał z czasopisma „Znad Wilii” 2014.2(58)  
**Andrzej Rumiński**

## w drodze do Pańszczycy

choć na morenie zawsze brakowało tchu  
dziś lekko udźwignąć plecak ze wspomnieniami

nawet gdy kryształ Czerwonego Stawu  
zapada cieniem Koszystej w przeszłość  
łatwo żeglować w ramionach doliny  
bo serce odstawione na bok

gdy na morenie znowu zabraknie sił  
oczy zamień na światło pajęczyny  
rozpiętej na igłach kosówki jak welon

(Twarze z gór, 2008)

*Joanna Pociask-Karteczka*

### \*NA SZLAKU\* - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki"  
przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**  
Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**  
Webmaster: **Piotr Dacko, Anna Zygmata**  
Stale współpracują: **Juliusz Wystouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca  
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adriastacji tekstów,  
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu  
i reklam wewnątrz numerów  
na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931